

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zhr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Pani Marya, czy Marysia?

(Słów parę w kwestyi sług).



I.

Zda się, że wieki dzielą nas od owych czasów, kiedy to służka spędzała cały żywot swój u jednej rodziny, złączona z nią tak ściśle i serdecznie, jak gdyby pokrewieństwem. Mówiło się wówczas: *nasz* Staś, *nasza* Jadwisia, płakało łzami rzewnymi, gdy smutek dom nawiedził, radowało się szczerze z pomyslności, bez cienia myśli samolubnej.

Niby niedawno, a jednak z tych stosunków tylko wspomnienia pozostały. Dziś, gdy je kto odgrzebie, młodzi wrzuszają ramionami, uśmiechają się i — nie wierzą. Egzaltacja, żal po tem, co minęło a nie wróci! — szepczą ironicznie.

Trudno im się dziwić. Warunki tak się odmieniły, że reminiscencye przeszłości mają wszelki pozór baśni fantastycznej, pozbawionej niemal śladu prawdopodobieństwa. A jednak mimo wszystko autentycznymi są i pozostaną.

Co jest przyczyną zmiany na gorsze, na coraz gorsze z każdym rokiem? Poglądy na tę kwestyę bardzo różnorodne i wprost przeciwne jedne drugim, przedstawiają chaos. Trudno wyciągnąć wniosek z pojęć tak sprzecznych, z powikłanego motka wysnuć nitkę prawdy. Praca mozolna, wymagająca długich badań i cierpliwości, ale i bezstronności przedewszystkiem — tu, gdzie tak trudno o bezstronność, bo tylu jest interesowanych, dotkniętych do żywego, lecz nie brak też idealistów krańcowych, którzy zamiast przystosowywać cele i dążenia swoje do sytuacji, do faktów — rządzą się metodą wprost odmienną.

Służka jest wrogiem domu — wołają pierwsi; to siostra nasza, uboga duchem, a więc zasługująca na pobłażanie i współzucie — mówią ostatni z gorącą wiarą apostołów.

Ta wiara jest objawem nader pożądanym; o ile nie przechodzi granic słuszności, cel jej odpowiada porywom szlachetniejszym, wyższym nad sprawy garnka i komina, szczytki i śmietniczki. Godzimy się na nie — jednak z zastrzeżeniem, nie we wszystkich bowiem punktach wydają nam się sprawiedliwe.

Siostra uboga duchem, — tak — pobłażać jej z tego właśnie względu i z tej racji — nie bardzo pedagogicznie, gdyż (nie mówimy już o surowości) wiele jest dróg lepszych, skuteczniejszych — co zaś do współzucia, na to nie piszemy się zupełnie.

Wejrzawszy głębiej, rozejrzawszy się dokładniej, przychodzimy do wniosku, że trzeba najprzód rozstrzygnąć kwestyę, *kto więcej zasługuje na współzucie: Marysia, czy też pani Marya?*

Nieuzdolniona, a czasem w dodatku i leniwa, Marysia przyszedłszy do miasta po zarobek, znajdzie zaraz dach nad głową i pracę. Nie wyda grosza na próżne szukanie, przykrej odmowy nie usłyszy, nie dozna rozczarowań — ugrzeczniony „Kantorowy“ doprowadzi ją do portu bezpiecznego, za cenę zadatku i napiwka, które też nie obciążą Marysi, tylko panią Maryę. Ta zaś, gdy pracować musi, nadszarpnie energię, straci dużo zdrowia, uszczupli funduszu, zanim rozpychając się przez tłumy jej podobnych, zdobędzie licho płatne i czasem krótkotrwałe zatrudnienie.

Pani Marya przysposobiła się do danego fachu, uczyła się lata całe, dystansuje ją, nie zawsze zdolniejsza, lecz szczęśliwsza; — dla Marysi służba jest zarazem szkołą, ale pałki i dwójki nie zciągają kar na uczennicę, tylko na panią Maryę, jej nauczycielkę.

Talerz stłuczony, szklanka, miska, biurko oblane atramentem przy zcieraniu kurzu, samowar wygięty i rozlutowany, — kto by miał sumienie wytrącać te szkody z pensyi, na początek dosyć małej!..

Przeciwnie, dla zachęty, Marysia otrzymuje bluzkę, spódnice, fartuch, by wyglądała, jak pani Marya lubi, a gdy cierpliwie słucha napomnienia, zyskuje sympatyę.

Pani Marya, będąca właściwie nie *panią*, lecz biedotą, zatroskaną o dzień jutrzejszy, spracowaną, liczącą dziesięć razy każdy grosz, poduczysz Marysię, przyzwyczajasz do systemu domowego, pragnęłaby ją zatrzymać jak najdłużej. Ale Marysia zdążyła się już zaprzyjaźnić z *mądrzejszemi*, ocenić swą wzrastającą wartość, nabrać pretensyi i wymagań. Uczuwa już potrzebę modnej sukni, rękawiczek, kapelusza, u „łazanek“ zaś mówią przyjaciółki — nie dorobi się niczego i będzie zawsze wyglądała, jak Kopciuszek.

Marysia dziękuje za służbę; nauczyła się potrosze tego i owego, przyczem dobre jej chęci zostały w świadectwie przez panią Maryę uwzględnione, otrzymuje więc wyższą „pensyę“ w domu zamożniejszym. Pani Marya tymczasem bierze nową uczennicę „płatną zaraz“, co w każdej innej sferze pracy trafia się tylko przy wyjątkowych zdolnościach wrodzonych.

Nowa uczennica robi nowe szkody w kuchni i w pokoju; kredens pani Maryi pustoszeje coraz bardziej, to zaś, co w nim zostało, wyszczerbione jest i popekane, w kuchni ta sama historia z każdą miską, garnki przepalone, łyżki całej choć ze świecą szukać. W dodatku uczennica odpowiada hardo, „stawia się“, łakoma, ospała, trzeba ją rano kilka razy budzić, ale że znowu chętna do posyłek, pierze czysto i gotuje coraz smaczniej, zwłaszcza, gdy pani przy kominie

jest z nią razem, więc też gdy ufa w swoje siły, idzie po lepszą pensję, otrzymuje świadectwo wielu zalet.

Szkoła pani Maryi dostarcza gospodyniom pracownic mniej lub więcej wyrobionych, przełożona zaś tej instytucji nie otrzymuje znikąd wynagrodzenia żadnego. Jest to zakład pedagogiczny nieopatentowany i bezpłatny.

Czasem która z byłych uczennic odwiedzi go łaskawie, inna, przy spotkaniu, powita nauczycielkę swoją, lecz większa część pupilek strojnych i wyczupurzonych, nie przyznaje się wcale do znajomości z panią Maryą. Służąc u „jenżeniera,” u hrabstwa, u gospodarza — i na pierwszym — trzeba mieć honor i ambycję, trzeba się szanować. Tamci — to „niedojadki” — tylko głupia, prosto ze wsi, może z nimi się zadawać!

„Niedojadki” — przydomek złośliwości pełen, lecz dobrany znakomicie, pani Marya bowiem należy do tych przeciętnych, najliczniejszych Warszawianek, Lublinianek, Radomianek i t. d. które dostają od męża pięćdziesiąt do siedmdziesięciu rubli miesięcznie, na tak zwane życie, opał, światło, drobne wydatki i usługę. Trzeba dobrze się obliczać, do spółki z Marysią pracować, na każdym kroku oszczędzać, aby wystarczyło. Pani Marya szyje sama dla dzieci bieliznę i sukienki, łąta, przerabia, ceruje, obznajmia swoje małe latorośle z katechizmem i elementarzem, a wieczorami zanim położy się do łóżka, myśli, kombinuje, jakim sposobem opędzić dzień jutrzejszy znośnie i niedrogo, higienicznie i dostatnio. Mniejsza o nią — byle dzieci, mąż i służka... Marysia spi tymczasem; gdy wstanie, weźmie koszyk, weźmie pieniądze do ręki i wróci z wesołą nowiną, że podrożało mięso, masło, jaja, że

ryb się nie dokupisz, a jarzyny jeszcze ztańcieć nie chcą.

Pani Marya wysłuchawszy tej relacji, błednie... Zkąd wziąć na to wszystko? jak wystarczyć? — A ona przecież chciała zaoszczędzić — buciki jej potrzebne, rękawiczki... Mężowi nie wspomina o tem, bo i po cóż? Ma on dosyć swojej troski, dług tu i ówdzie, opłaca procent — nie może wszystkiego zaspokoić.

Marysi to jest obojętne. Drogo, czy tańco — wystarcza, nie wystarcza, ani ją ziębi, ani grzeje. Ona swoje mieć będzie, — sprawi sobie suknię nową, żakiet... W teatrze była parę razy, na Saskiej Kępie tańczyła latem, zimą na wieczorkach składkowych u maglarki, — byle tylko suknię nową mieć i żakiet, po ulicach paradować myśli z narzeczonym.

Niefrasobliwa, swobodna Marysia budzi zazdrość w pani Maryi, która liczy, wdycha i, patrząc na nią, szepece:

— Co nam daje nasze wykształcenie, farchy i tyle różnych specjalności, jakie wciąż sobie przyswajamy, w pogoni za zarobkiem? Czy ta *siostra uboższa duchowo* nie jest szczęśliwsza, mogąc znaleźć pracę na każde zawołanie; rzucić ją, iść na wypoczynek, — wrócić i, nie wyczekując, nie prosząc, nie żebrząc, jak o łaskę, mieć ją znów natychmiast. Pani Marya wdycha — z każdym dniem w krew uboższa i szczuplejsza, wyczerpana troską szepece, myśląc:

— Co nam daje wykształcenie? co nam dają różne farchy?

Patrząc na panią Maryę i na wiele jej podobnych przychodzimy do wniosku, że los Marysi do najsmutniejszych nie należy.

Sz.

(Dokończenie nastąpi).

Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy kart pamiętnika wysunął się zasuszony listek, na którym szpilką wyklute były litery H. T. i data pierwszej wizyty Tanieckiego; zazuńczył on nowy rozdział w tych poufnych zapiskach i nową epokę w życiu Misi.

Ustępy były teraz coraz dłuższe, pismo stawało się bardziej ściśnięte, zwierzenia dziewczyny nabierały cieplejszego tonu i znać było, że z lubością powraca do jednego tematu, który ją coraz żywiej obchodzić zaczyna.

Notowała każdy niemal szczegół, każde bardziej charakterystyczne wyrażenie Henryka, opatrując je swojemi uwagami, a w niektórych miejscach przemawiała do niego jakby żywym słowem i ztreszczała jego rozmowy nie tylko z nią, ale i z innymi osobami, w jej obecności prowadzone.

„Czy Pan wiesz, aPnie Henryku — pisała niby do niego, — co mi się w Panu od razu najlepiej podobało?... ”

Mama powiedziała, że Pańskie oczy i wąsy, Pańska wytworna elegancja we fraku, Pańska wzorowa francuzyczyna i sposób podawania ręki kobietom.

Na Mamę takie drobiazgi robią przede wszystkim wrażenie i po nich ocenia wartość kawalerów, kręcących się przy pannach w salonie. *Bel-homme*, to według Ma-

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Wiosna w całej urodzie, w całej nieprzebranej piękności swojej zawitała wreszcie do nas. Po dniach chłodnych, niepewnych, wahających się, jak na skinienie różdżki czarodziejskiej wszystkie naraz drzewa rozwinęły się, blado-zielonemi, lecz pełnemi świeżości liśćmi się okryły. W oczach prawie twoich cudowne zmiany zachodzą, tak się to wszystko pręży, rwie do życia, pełne pożądań i pragnień.

Jest to jedyna chwila, w której z rozkoszą można zajrzeć do Saskiego Ogrodu, zagłębić się w cieniste aleje parku Łazienkowskiego, nie czuć obecności tłumów ludzkich, tak ciebie zachwyca to bujne rozbudzenie się natury. Tylko Maj, ten pieszczoł Boży ma tę władzę przedziwną, tylko ten Maj, w którym wszystko w przymierzu z sobą żyje, zwierzę i człowiek, nawet i smutki ciężkie — precz gdzieś ulatują za góry i lasy, a tajemnicze szmery we krwi się budzą i lepszym się czujesz, i szczęśliwszym się czujesz. Maj minie, wyrównają się barwy w ogrodach i par-

kach, na dojrzałych liściach kurz miejski osiadzie, zatraci się piękność kolorów — i już nie ciebie do tych Łazienek lub do tego Ogrodu nie pociągnie, gdzie przechadzają się tłumy strojne, zmęczone albo znudzone, ciągnąc za sobą sztuczne zapachy fijołków, rezed nieudanych, bżów przewidyłych, drażniących niemile powonienie. To też przez Maj nie wydłania się Warszawa, na sezon letni dopiero rozmaite projekty się robią; zepsuci życiem miejskiem o Otwocku i Falenicy marzą — prawdziwi tylko zwolennicy wywczasów miejskich unikają tych miejsc natłoczonych, do których cała Warszawa się przenosi ze swymi rautami i tańczącymi wieczorami, z wintem i ploteczkami codziennymi. Najrozumniejszym jednak przepędzeniem tych krótkich chwil letnich byłyby wycieczki po kraju, o którym dużo mówimy, który bardzo kochamy, a który — niestety! jest przez nas tak mało znany.

Leniuchów jest dużo, a może tylko bezradnych. Ten i ów, słysząc o piękności takiej a takiej miejscowości, a znudzony już widokami Szwajcaryi, przepojony krajobrazami Riwieri, zresztą zaniepokojony może w sumieniu własnym, że „cudze chwalcie, o swoim nie wiecie,” pocziwy wstyd uczuł i chciałby ten grzech względem swej własnej ziemi wy-

nagrodzić — lecz, ot — po prostu, sam nie wie jak się wziąć do tego, w jaki sposób do takiej a takiej miejscowości dojechać, jak sobie z noclegiem poradzić, czem się pożywić, boć to ani dróg bitych niema, a kolej żelazna, ku praktycznej wygodzie jeno tłumów służąca, omija te miejsca właśnie, które czarują pięknnością położenia i mają urok wspomnień historycznych. Rzeczywiście, że u nas, z powodu braku dogodnej komunikacji, zwiedzanie miejsc podobnych, dla kobiet szczególnie, z niemałemi niewygodami jest połączone. Aczkolwiek przy dobrej woli i te trudności dałyby się usunąć, w danej chwili mamy tylko na uwadze pleć brzydka, przeważnie młodzież, o której zapale i dobrych chęciach nie wątpimy. Młodzieży tej i rodzicom, którzy o dobro dzieci swych fizyczne i moralne się troskają, polecamy „Dziesięć ciekawych wycieczek po kraju,” skreślonych umiejętną ręką p. Al. Janowskiego, gorącego zwolennika *pieszych* po kraju wycieczek i inicjatora, mającego powstać w Warszawie „Klubu turystów” (wolałbym: klubu podróżników).

Jako się tedy rzekło, p. Janowski jest zwolennikiem wycieczek pieszych, a to z trzech względów: 1) z małemi środkami można duży kawał kraju zwiedzić; 2) ruch pieszy wpływa dodatnio na zdrowie młodzieńca i 3) lepiej

my najpochlebniejsze określenie dla męża czynny.

Czy Pan naprawdę jest taki piękny, jak o Panu opowiadają w naszym „beau-mondzie?...“ nawet Justynka to twierdzi, chociaż dodaje zaraz:

— On nie jest w moim guście, bo za piękny, za silny, za zdrowy, zanadto wymodelowany przez naturę!

Wolałaby, abys pan był chuderlawym mizerakiem, o bladej cerze, zapadłych pierśsiach, błędnem spojrzeniu, nosił długie, palcami czesane włosy, szeroki, czarny krawat, któryby się Panu ciągle w górę podpinał, abys gardził mankietami, tak samo, jak całą filisterią, całym światem i wszystkimi porządkami jego, pił koniak, zażywał chloral, ćmił narkotyczne papierosy i pisywał do niej wiersze w dekadenskim stylu.

W tym jej guście jest dużo autosugestyi, dużo fałszywej pozy, dużo modnego zбочenia, a zwłaszcza dużo zemsty panińskiej na Panu i tych wszystkich normalnych mężczyznach, którzy na nią zbyt mało uwagi zwracają.

A ja Pana właśnie za tę zdrową, szczerą, normalną naturę od razu polubiłam, za tę męskość, nie tylko fizyczną w każdym rysie pańskiej powierzchowności, ale za tę męzką tężyznę duszy i charakteru, którą mi zaimponowałeś.

Czy Pan to zauważył we mnie?... czy jeśli pan to poznał, jest zadowolony?... czyby Panu naprawdę na tem zależało, abym w Panu tak bardzo cenila to właśnie, czego dzisiejszym mężczyznom najwięcej brak?... czy, czy i czy, i jeszcze dziesięć takich „czy“ ciśnie mi się na usta, chociaż nigdybym ich głośno przed Panem nie wypowiedziała, mi-

mo to, że takbym pragnęła bez zapytania znać Pańską odpowiedź.

Ale Pan jest dobry, Panie Henryku, Pan musi mieć to subtelne odczuwanie cudzych myśli, bo Pan tak często odezwie się właśnie w tej samej chwili i w tej samej kwestyi, która mnie utknęła w głowie i rozwiązuje, jakby na zawołanie wątpliwość, która w moim sercu, lub w moim umyśle się zrodzi.

Pańska dusza musi mieć struny, które dźwięczą współdźwiękiem z moimi.

Pan się nawet nie domyśla, jak często powie coś takiego, co jest we mnie i czego ja tylko głośno wyrazić się lenię, lub lekcam, albo nie chcę, powtarzając sobie: „Nieszczęsny, co dla ludzi głos i język trudzi...“

— Jak Pani słicznie umie słuchać oczyma!—powiedziałeś mi Pan, któregoś dnia i ten komplement podobał mi się więcej, niż wszystko, co mi niby pochlebnego nagadały rozmaite szpaki, sroczki, i papużki salonowe, ale ja teraz spuszczam oczy, kiedy Pan mówi i słucham z zamkniętymi powiekami, aby się nie zdradzić, co myślę i co czuję.

I słyszę głos Pański, który sprawia na mnie dziwnie miłe wrażenie, bo w głosie człowieka jest jego dusza, a Pan ma w swoim głosie rozum, i dobroć, i szczerść, i odwagę, i ciepło serdeczne, i jeszcze coś, czego słowami określić nie można, a co się tylko odczuwa, co jest—czy ja wiem!—jakby melodyą duszy.

Porównywałam umyślnie kilka razy głos Pański z głosem Jula, nie patrząc na was obu i chociaż jego baryton brzmi także dźwięcznie, ma w sobie jakiś ton deklamatorski, zwłaszcza gdy go słuchają więcej, niż jedna para uszu.

Powiedziałabym, że Julek ma głos na popis, że śpiewa w recitativach i zdaje się wzrokiem przy każdym frazesie okrągłym, jak Batistini, badać wrażenia na swoich słuchaczach a zwłaszcza słuchaczkach; Pan zaś mówi, nie dbając, czy i jak to brzmi dla uszu, tylko, aby to weszło do mózgu i do serca, co jest treścią Pańskich słów.

I dlatego lubię, gdy Julek deklamuje, chociaż mnie razi w nim podkład sztucznej jakiejś afektacyi, ale wolę, gdy Pan tylko mówi, bo wtedy nie mnie nie razi i jest mi dobrze, jest mi w myślach jaśniej, a w sercu cieplej i dla tego brzmienia Pańskiego głosu byłabym gotowa uwierzyć wszystkiemu, co Pan powie, tyle w nim szczerści i prawdy.

Takim głosem nie można kłamać, jak nie można fałszywym czysto śpiewać.

Widzi Pan, jakie ja Panu pochwały prawie, a Pan nic na to?... Pan się nawet nie domyśla, że nocą, po spędzonym wieczorze w Pańskim towarzystwie, zamiast spokojnie spać i marzyć o niebieskich migdałach, panińskim zwyczajem, ja wolę siedzieć przy biurku i gryzmolić do Pana coś w rodzaju oświadczeń, których Pan nigdy w życiu nie odczyta, nie zobaczy, nie usłyszy, chyba by ten pamiętnik ożył jakim cudem i pobiegł do Pana zdradzić moje tajemnice.

Gdyby się to stać mogło, spaliłabym go kartka po kartce i popiół z nich rozwiła, aby nawet śladu nie pozostało.

Ale Pan pewnie nie ciekawy, co ja o Panu myślę?... zatem na dzisiaj: dobranoc Panu!

A jutro proszę koniecznie być na koncercie, tak, jakieśmy się umówili i patrzeć znowu na mnie i słuchać razem ze mną muzyki, i mieć tę wspólność pięknych wrażeń,

w ten sposób poznaje się kraj i ludzi, bo się wciąż z nimi styka — rozszerza się więc widnokrąg pojęć, a i uczucie szlachetnieje.

Wycieczki piesze!

Oto w brzmieniu tego ostatniego wyrazu strach siedzi. Mamin synek przerazi się nim, pomiędzy rodzicami niejednokrotna nawet narada się odbędzie: czy pozwolić pieszczołowi swojemu przejść ten Rubikon... Bo jakże?... Idzie się pieszo, spi się w pierwszej lepszej stodole chłopskiej, je się żur, ziemniaki... A deszcz, a zimno; a wicher — a zwierz, a zbój może?... Nie, nie — panie Janowski, my swojego Fisia nie puścimy, bo dalibóg to połączone jest z niebezpieczeństwem!...

Zapominają poczciwi wychowawcy Fisiów, że największym niebezpieczeństwem jest nieumiejętność poradzenia sobie w tem życiu całym, a niebezpieczeństw pełnym; zapominają, że gdy Fisiovi nie dadzą odporności w mięśniach silnych, w pogardzie niebezpieczeństw, w zahartowaniu duszy na wszelkie złe przygody—to nie ostać się mu pośród świata nie spieszącego nigdy z pieszcotami, pośród ludzi, którzy mu wciąż drogę zastępować będą, na palce nachodzić, potrącać i wytrącać; zapominają, że prędzej czy później usuną się sami, że Fiś o własnych siłach iść będzie zmuszony i walczyć — i zwyciężać. Znałem

takich wychowawców i wychowańców, i przypatrywałem się późniejszemu życiu tych ostatnich; znam i dziś, którzy za nic nie pozwoliliby kilkunastoletniemu wyrostkowi dalszej wycieczki jakiej pieszo odbyć. Widzą wciąż jakieś *niebezpieczeństwo*, jakby bezpieczniejszy był dach nad głową, który zawałi się albo zapalić się może, przejście około pierwszej lepszej kamienicy, od której może gżems odpaść, a tramwaje czy nie najeżdżają ludzi? i t. d., i t. d. Owoż tedy radziłbym rodzicom i wychowawcom przeczytać wymienioną wyżej książeczkę p. Janowskiego, który słusznie twierdzi, że nie zdajemy sobie sprawy, w jaki sposób wycieczki podobne odbyć można, nie wiemy ile wiorst dziennie przejść można, jak sobie radzić z jedzeniem i spaniem, dokąd iść, na co patrzeć i jak patrzeć?

P. Janowski w przewodniku swoim podaje plan dziesięciu najciekawszych wycieczek: w góry Świętokrzyskie, na Kurpie, na Kujawy, w Lubelskie (Kazimierz nad Wisłą. Nowo-Aleksandrya, Nałęczów), w Suwalszczyznę, nad Pilicę, w Kaliskie, Sandomierskie, Płockie przez Łowicz i w Radomskie. W jednej z tych wycieczek i kilkunastoletni chłopak niżej podpisanego brał udział. Wspominam tu o tem dlatego, że przykład najlepiej na wahających się albo obawiających oddzia-

może. Ta piesza wycieczka trwała dni dziesięć, zwiedzono: Pilicę Zwolęń, Ogrodzieniec, Ojów, Pieskową Skalę, Olkusz i Częstochowę. Jadło się żur i ziemniaki, piło mleko i wodę studzienną, spało się w stodołach na sianie, a choć dni były chłodne i niebo więcej darzyło deszczem niż pogodą—nigdy mój chłopiec tak zdrowym i rzeźkim się nie czuł, nigdy mu świat tak się pięknym nie wydał, a wdzięczność żywą w sercu swoim zachował dla swego szlachetnego przewodnika, który umie młodzież do siebie przygarniać i każe się kochać. Wdzięczność! jakie to rzadkie a drogie uczucie; wspomnienia! jak one kołyszą słodko i tęczowymi blaskami się mieniają; a wrażenia doznane, a ten nastrój przyjacielski, jaki się wytwarza pomiędzy towarzyszami wycieczek podobnych? I żaden Madej drogi pątnikom nie zaszedł, nigdzie się góra nie zawałiła, ani ziemia nie rozstała, jeno coś w serce zapadło, coś się rozszerzyło, wonnym kwiatem zakwitło, pierś zdrowszem owiało powietrzem.

Nie od dziś p. Janowski w sprawie pątnikowania głos zabiera, a wiedząc, że nie słowa, lecz czyny wartość prawdziwą mają, organizuje sam wycieczki, „wujaszkiem“ młodzieży zwać się każe i z tobołkiem na plecach przewodzi rozbawionym towarzyszom

które — jak Pan kiedyś powiedział, — „stwarzają sąsiedztwo dusz zgodnie dobranych.“

W tym tonie zapelniane były całe stronice, odkąd Taniecki coraz częściej stawał się gościem w domu mamy Dobrojewskiej i z Misją zbliżał się w coraz dłuższych i coraz poufniejszych rozmowach.

Ale i coraz częściej odzywały się rozdźwiękiem przykrym wzmianki o Julu, o którym zapisywała takie uwagi:

„To dziwna, jak mnie razi teraz wszystko, co się Julka tycze!..

Przecież nie poczuwam się do niczego złego, nie mam na sobie żadnej winy, a jednak doznaję, jakby wyrzutów sumienia, że z nim tyle rozmawiałam o miłości, z nim poznałam Henryka.

Może to zbyt pruderia z mej strony, może przesadne pojęcia o dziewiczości serca, ale mi się zdaje, że kobieta, jeśli sama nie kocha, nie powinna utrzymywać stosunku z mężczyzną w niej zakochanym.

Czemu dopuściłam do tego, aby mi tyle razy wyznawał swą miłość potajemnie, czemu słuchałam pobłażliwie jego zwierzeń, czemu nie miałam dość siły i stanowczości, aby mu odebrać wszelką nadzieję?..

Po co pozwoliłam, aby się między nami wytwarzała ta jakaś „nasza tajemnica sercowa“, której ani Mama, ani nikt z naszego otoczenia nie podejrzewa nawet, że istnieje?..

Na pozór to przecież rzecz bardzo zwykła, że kuzynek zakochał się w kuzynce, a kuzynka nie brała tego na seryo i zajęła się kim innym.

Ale w tym wypadku kwestya trochę się komplikuje.

Ten Julek rości sobie pewne prawa do mnie, dlatego tylko, że wiedziała o jego uczuciu.

Czyżby to rzeczywiście zobowiązywało do czegokolwiek kobietę?..

To może stanowić pewną kwestyę delikatności serca, ale aby poważniejszą nakładało odpowiedzialność za uczucie, którego się przyjąć nie chce, podzielać nie może, a brutalnie odtrącić nie posiada dosyć siły, to mi się trochę dziwnem wydaje.

On jednak rozumuje po swojemu, z tą ogólną sofistyką zakochanych, a szczególną mężczyzny, który chce koniecznie uczynić kobietę winną.

— Wiedziałaś, że cię kocham?—powtarza mi teraz szeptem, gdy się znajdziemy sama-sam;—przyznaj, że tak było!

— Wiedziałam.

— Pozwoliłaś mi się kochać!

— Tego nie uczyniłam.

— Nie uczyniłaś wyraźnie i stanowczo, ale i nie zabraniałaś!.. przeciwnie, wolno mi było wnioskować, że nie jestem ci obojętny.

— Byłeś mi i jesteś jeszcze sympatyczny, ale czegoż to dowodzi?.. Chowaliśmy się prawie razem. Miałam cię dlatego tylko pokochać koniecznie?..

— Dla tego nie, ale skoro wiedziałaś, że ta sympatja we mnie z czasem przeradza się w głębsze, poważniejsze uczucie, że rośnie i namiętnieje, należało odtrącić mnie od siebie, albo samej odsunąć się odemnie. Dlaczego nie uczyniłaś tego?..

— Bo nie brałam tej miłości tak bardzo na seryo; nie wierzyłam ci i dzisiaj jeszcze nie dowierzam.

— Jesteś zajęta kim innym!

— Może; nie przyznaje się, ani zapieram. Zostawiam to sobie do rozrachunku z własnym sercem, które nie lubi się tłumaczyć i usprawiedliwiać ze swoich uczuć.

— To wygodne!.. Ale powiedz mi, czy poza

intencją złą jest różnica pomiędzy podpalaczem, który zarząca głownie podkłada pod cudzą strzechę, a tym, który widzi tlejącą iskrę na cudzym dachu i pozwala jej zająć się płomieniem?.. W obu wypadkach często pożar niszczy cudzy dobytek i w perzynę obraca czyjeś mienie. Wy kobiety obracacie tak w perzynę czyjeś serce, puszczacie z dymem spokój i szczęście: raz jako podpalaczki z umysłu, drugi raz, jako wygodne deterministki. Wina może jest różną, skutek ten sam: pożoga!

— Więc obwiniasz mnie, że zarzewia tej miłości w twojem sercu nie stłumiła?

— Nie obwiniam cię o nic,—wiem tylko, że płonę; że przez ciebie znoszę piekło, które podsyca jeszcze we mnie zazdrość, że nauczyłem się być obludnym, uśmiechać wtedy, gdy zaciskam z bólu zęby, podawać rękę swojemu rywalowi, którego zdusiłbym, jak wroga i spoglądać na ciebie obojętnie przy ludziach, podczas gdy požądam cię, pragnę, kocham, uwielbiam coraz więcej, im mniej pozostaje mi nadziei pozyskania cię jeszcze, mimo wszystko!

— To, co mi mówisz w tej chwili, jest nieszlachetne, skoro podejrzewasz moje uczucia dla tamtego i skoro wiesz, że ten drugi mnie kocha.

— A twoje postępowanie ze mną było szlachetne?.. wiedziałaś także, że cię kocham! Wiedz-że teraz, że choć nie mam prawa rozerwać waszego związku, mam prawo krzywdy własnego serca poszukiwać na jednem z was dwojga.

— A kto ci daje to prawo?

— Kto?.. mój ból, moja męczarnia, moja rozpacz, jeżeli cię utracę na zawsze. ! Słucham go i doznaję dziwnego uczucia: jestem obrażoną i upokorzoną zarazem, drzę

swoim; i oto teraz z radą przychodzi, jak macie iść i co widzieć. Hej! nie zasypiajmy gruszek w popiele, ale tłómczki na plecy, kije do ręki i po tej naszej ziemicy ruszajmy wzdłuż i wszerz!

Maluczko, a zacznij się Warszawka wyludniać. Największy kłopot mają panie nasze ze służącymi, które najwięcej fantazy z rozpoczęciem wiosny pokazują, nie dbając już tak bardzo o służbę, bo zła zima minęła, a lato i bez służby straszne im nie jest. Te damy od garderoby najbardziej wsi nie lubią i nie rade są Warszawy opuszczać. Otwock, Falenica — to jeszcze!.. Ludzi jest dużo, będzie można na lewo i na prawo ząbkami błysnąć, a gdy coś tam pani się nie spodoba — to Warszawa jest blisko — i już!.. To też, gdy się podobne damy umawia, zawsze gospodynie mniej więcej taką przeprowadzić muszą rozmowę:

— Dobrze, moja Maryanno! zgodziłam się już na cenę i nawet na twojego ciotecznego brata, który jest strażakiem. Przychodź zatem jutro.

— Proszę pani, jeszcze nie szycko. — Maryanna na to.

— O czymżeśmy zapomnieli?

— Czy pani letniczka?..

— Albo co?..

— Bo jeżeli do Otwocka albo do Falenicy — to jeszcze, a jeżeli gdzie dalej, gdzie ludzi niema — to nie!..

Pani pragnęła ciszy wiejskiej, odpoczynku prawdziwego — ale o tem Maryannie się nie śniło. Umowa nie doszła do skutku. Tak było z jedną, drugą i trzecią... Inaczej — w Japonii.

— Coo?!..

Dziwny, doprawdy, że dziwny obrazek zamieścił w jednym z ostatnich numerów „Kuryer Warszawski.“ Tytuł: „Służące japońskie,“ tak nie znaczący, a jednak...

Oto pewien korespondent pism amerykańskich spotkał na okręcie Angielkę, powracającą do ojczyzny po dłuższym pobycie w Japonii.

— Ze strachem myślę — mówiła — o Londynie. Znow zaczynają się kłopoty moje ze służącymi. Niech pan się nie śmieje ze mnie, bo całkiem poważnie mówię. Już teraz tęskno mi za służącą, którą zostawiłam w Tokio.

Czy była piękna czy brzydka — nie wiem, trudno bowiem cudzoziemce wyrokować o piękności japońskiej.

Miała męża, pracującego w jednej z fabryk podmiejskich, urządzonych na sposób europejski.

Całe godziny nieraz trawiłam z przyjemnością na przyglądaniu się oryginalnemu sposobowi, w jaki prasowała moją bieliznę. Jeszcze wilgotną wieszala na drzewie wiśniowem, a następnie gładziła pomiędzy dłońmi i cienkimi paluszkami dopóty, dopóki pod wpływem ciepła rąk bielizna nie wyschła i nie znikły fałdy choćby najdrobniejsze.

Pewnego dnia weszła do pokoju mego z prośbą, abym pozwoliła jej odwiedzić w szpitalu męża, któremu koło trybowe urwało ramię.

Po dwóch dniach wróciła, a gdy m spytała ją o stan nieszczęśliwego człowieka, dobyła z pod fałd kimonu niewielką, porcelanową urnę i rzekła z uśmiechem:

— Oto wszystko, co pozostało z męża mego

Z uśmiechem na ustach odeszła, trzymając urnę w ręku.

Ach! ten uśmiech, te ruchy spokojne! Całe przywiązanie moje do tej drobnutkiej kobiety znikło od razu. Odwróciłam się ze wstrętem, nie wyrzekłszy ani słowa.

Przez resztę dnia widziałam ją znow, gładzącą bieliznę w ogrodzie ruchami ręki miękką

jakby z trwogi i buntują się przeciw tej pogroźce, żal mi go i mam do niego urazę.

A przy tem wszystkim nie wierzę i wierzę na przemiany, nie chcąc być niesprawiedliwą względem serca, które jeśli mnie naprawdę kocha, to musi być bardzo nie-szczęśliwe i zgnębione.

Jednak czy to w istocie moja wina?!

(Ciąg dalszy nastąpi).



HYMNY DO NOCY,



I.

Rozpaczy pelen i wstępu,
wylaniam się z twych toni, Rzeko Mętu —
i boli mnie twój każdy ślad...

Jak gad
owinęłaś mię chłodnym, ślizkim, lśniącym splotem,
wcisnęłaś mi się w gardło, oczy, uszy,
w nerw każdy wnikałaś — i siegnęłaś duszy!

Lecz dusza moja się odpręży,
odrywa z siebie twe uściski
węża.

Ty zimny, lśniący, ślizki
Męcie Życia,
co wlokłeś moją łódź
do ostrych raf rozbitcia!

Odpręży się mój duch!
Rozrasta i rozpręży,
rozdala w cichą — wielką noc —
w zawieruch gwiazd
kosmiczny ruch
wylała — — —
Ja Moc!!

kiemi, delikatnemi, które zdawały się pieścić każdą zmarszczkę bielizny.

Nie zawołałam jej wieczorem, aby mnie uczesała — miałam udać się na bal do poselstwa angielskiego — nie mogłabym bowiem znieść, aby dotknęły mnie te same ręce, które przed kilku godzinami trzymały z taką obojętnością, jak zabawkę, ową małą urnę z popiołami człowieka.

Z balu wróciłam późno i ku zdziwieniu mojemu ujrzałam, że świecą się jeszcze papierowe okienka chaty bambusowej, w której służąca moja sypiała.

Cichutko przeszłam ogród i zajrzałam niepostrzeżona przez drzwi do wnętrza chaty.

Służąca siedziała w kucki na matach, trzymając w rękach urnę tak, jakby ją ciepłem ciała swojego ogrzać pragnęła.

Nagle, odczuwając moją obecność, podniosła oczy... Były lez pełne.

— Placzesz? — spytałam.

Japonka zerwała się szybko, otarła łzy i spoglądając na mnie wilgotnemi jeszcze oczyma, szepnęła, uśmiechając się smutno:

— O, pani—przebacz!... Tak marna, jak ja istota, nie powinna zatruwać ciebie smutkami swojemi!

Usunęłam się dyskretnie i wstyd mi było,

Ja, syn zblakany ziemi,

Teśknoty nadniebniemi
zdobywca świata!

Ja błyskawic gromowych zapalem!

Ja pęd wichrowych jazd!

Jam jest Twórcą — natchnień szalem,

i ja światów burzyciel — protestem!

jam jest wiosną, co plenno rozkwita —

i ja śmierć, która kosi i zgrzyta!

Bom jest miłość, co wiąże i brata,

bom jest myśl, która dzieli i tuje:

bom jest rozpacz, co krwawą dłoń kata

na własną zwraca pierś — i własne serce drze!

O, bo mam wielkie, nadniebne teśknoty,

co w bezkresy szerokim się rzucają gestem,

w zawieruch gwiazd kosmiczny ruch,

łyskając w cichą — wielką noc:

ja jestem!

ja jestem Moc!!

ja Duch!!!

II.

O nocy! święta — biała — mój żywiole!

co czujnem, modrem, gwiezdkiem swem spojrzeniem

osrebrzasz znój na mojem czole

i pijesz go pieściwem technieniem — —

owion mnie ciszą swą błękitną,

otul miękkością swoją aksamitną:—

niech me teśknoty dziś tak cicho kwitną,

jak te lotosy, gdzieś nad senną falą,

co z głębi wznoszą pęd — i świtom gwiazd się żalą...

Niech me uczucia się tak bialo palą,

jak owych lilii kielichy,

które twój wzrok usypia drżący, cichy...

Dziś ja chcę w sercu mieć twą wielką ciszę...

chcę, jak te palmy

na pustynnych piaskach,

stać nieruchomo, głowę kapiąc w blaskach;

koronę mą twój wonny niechaj oddech pieści

i lagodnymi rytmy w wieczny sen kołysze —

gdym szła przez ogród o drzewach karłowatych i wodospadach maleńkich, że my, Europejczycy tak często zachwycamy się pięknosciami widoków zamorskich, a tak mało rozumiemy duszę ludu tych krain dalekich.

Następnego poranku zajrzałam do ogrodu.

Ze spokojnym uśmiechem na ustach, Japonka moja gładziła cienkimi paluszkami rozwieszoną na gałęzi bieliznę.⁴

Oto obrazek, dziwnego życia obrazek!... Czy czujecie technienie niewypowiedzianej melancholii, cichy, ukryty dramat, oświetlony blaskami obcego nam słońca. Rzadko który z pisarzy stworzył nowellę tak piękną, którą porównać się mogła z tem prostym opowiadaniem Angielki. Życie zawstydzę często bujną fantazyę poetów. Tak! poznajmy duszę ludzką, a otworzą się nam skarby Gollkondy, nie widziane dotąd światy, kędy tylko tajemniczy duch włada.

Dziwnie mnie ten obrazek rozrzewnił, tak dziwnie, że trudno już powracać do codziennego, szarego życia wypadków. Teka kronikarska jest pusta — o czym pisać? Wspomnę tu chyba o ślubie p. Kazimierza Skandenberga-Bułharyna z Litwy z panną Klimkiewiczówną, córką Wiktora, który odbył się w kaplicy przy ulicy Lipowej. Później uczta i bal

a gwiazdy niech w mych liściach dzwonią srebrne psalmy i duszy mej z zaświatów szepcą dobre wieści...

Henryk Salz (Campanella).



Adam Darowski.

Małżeństwo Bony Sforza.



(Ciąg dalszy).

II.

Zygmuntowi, rozumnemu, energicznemu mężczyźnie, choć dobiegał już do pięćdziesiątki, nie brakło zaprawdę ani swatów, ani księżniczek, godnych jego małżeńskiego łoża. Wszystkie one przeciągają przed naszymi oczyma w społecznych dokumentach, ogłoszonych w Aktach podkanclerzego, biskupa Piotra Tomickiego („Acta Tomiciana,” tom IV-ty); kogo tam niema na liście, kogo nie proponują 47-letniemu wdowcowi? Jest księżna i księżniczka mazowiecka, do wyboru — nadstawiające się dość natarczywie — zwłaszcza starsza córka księżnej wdowy Anny, dziewiętnastoletnia Zofia, następnie osmnastoletnia Eleonora Burgundzka, wnuczka cesarza, młoda królowa francuzka Marya (siostra Henryka VIII-go, króla angielskiego), wreszcie Bona Sforza, księżniczka barska. Zdaje się nawet, że do tej liczby wpisaćby trzeba Joannę IV-tą Aragońską, kuzynkę Bony, młodą wdówkę po Ferrantynie (Ferdynandzie) przedostatnim królu Neapolu, a siostrzenicę Ferdynanda katolickiego.

Więc rada koronna jest w ruchu w roku 1516-ym, aby załatwić jedną z ważnych spraw

w salach hotelu „Bristol.“ Notuję tu fakt jeden, że panna młoda nie miała matki, z ręki więc macochy otrzymała matczyne błogosławieństwo.

Macocha i pasierbica!

Oto właśnie dlaczego o ślubie tym wspominał. Pan młody w pięknej przemowie swojej podniósł miłość, jaka te dwie kobiety łączyła. Była to miłość siostrzana, w ciągu dziesięciu lat wspólnego pożycia nic jej nie zamąciło, przeciwnie — węzły miłości i przyjaźni zaciskały się coraz bardziej. Teściowe i macochy są u nas przesławiane. Te ostatnie nawet ustalona, złą markę mają. Jakże miło jest widzieć fakty przeciwne, zaznaczone jawnie, z uczuciem niewysłowionej wdzięczności!

W miesiącu Maju odbędzie się jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy p. Bronisława Zawadzkiego przy „Kuryerze Warszawskim.“ Dwadzieścia pięć lat zmudnej, dziennikarskiej roboty i to w jednym piśmie, przy jednym i tym samym stoliku. Towarzysze pracy p. Bronisława złożą mu zasłużone życzenia. Nie należymy do tego cechu, ale szczerze łączymy się z braćmi dziennikarzami, życząc i nadal jubilatowi wytrwałości w tej mozolnej a niewdzięcznej pracy. K. Gliński.

państwowych i powtórnie ożenić króla. W roli gorliwego swata występuje sam cesarz, czy też jego powiernik, kardynał biskup Gurku. Z listu, jaki wtedy pisał Zygmunt do Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, dowiadujemy się, że kardynał odniósł się do kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, wojewody krakowskiego, w sprawie wyswatania. Szydłowiecki przedłożył list królowi, a ten kazał odpowiedzieć, że chce znać poprzednio zdanie panów senatorów.

Od pierwszego więc razu, wdzięczny cesarz proponuje małżeństwo, albo z Eleonorą Burgundzką, albo z Boną, dając je do wyboru, bo mamy list króla do senatorów, niejako cyrkularz i drugi pisany przez podkanclerzego Piotra Tomickiego do Jana Bonera, burgrabiego krakowskiego, który widocznie w tej sprawie wyjechał do Burgundyi. Urodzona w Lovanium w r. 1498-go, Eleonora, córka Filipa Pięknego, była siostrą późniejszego cesarza Karola V-go, oraz Ferdynanda, który zaręczył się był w Wiedniu, z Anną, córką Władysława Jagiellończyka, siostrzenicą Zygmunta. Umarła w r. 1558-ym, jako żona Franciszka I-go, tego samego, który do reszty zniweczył nadzieje Izabelli do Medyolanu. Jej matka, Joanna, córka Ferdynanda katolickiego, dostała pomieszczenia zmysłów. Ale nie danem było Zygmuntowi ożenić się z nią, może dla różnicy wieku, a w każdym razie z powodu opozycji Karola V-go, choć Bona nie o wiele była od niej starsza; Eleonora wyszła za Manuela portugalskiego, a potem, w powtórnych ślubach, za króla francuzkiego. Jej babka, Marya, wносиła była w dom Habsburski burgundzko-niderlandzkie posiadłości, które następnie objął Karol V-ty obok Hiszpanii, Neapolu i kolonii w Ameryce.

Dość, że teraz, w r. 1516-ym, kiedy o małżeństwie jest mowa, Boner ma polecenie poufnie, aby się dokładnie wywiedzieć i „*intelligat formam et omnium membrorum dispositionem praefatae virginis*,” jak było w zwyczajach, a teraz tem więcej, kiedy przykład Władysława węgierskiego z Beatrycą Aragońską, która chociaż była bezpłodną i z Maciejem Korwinem nie miała dzieci, chciała się koniecznie zań wydać, służył za przestrożę. Bo Zygmunt, jako młody wtedy jeszcze człowiek, był, zdaje się, obecnym w Budzie przy osobliwych przejściach, jakie się nadarzyły jego bratu z neapolitańską Beatrycą.

Dlatego może Zygmunt nie spieszy się, zostawia sobie w Wilnie, gdzie bawił dla długich, jak zawsze — układów, czas do namysłu, nie spieszy się z odpowiedzią, tak, że cesarz uważa nawet za stosowne wysłać magnata czeskiego, Brzetysława z Świechowa, w poufnej missyi, z pewnego rodzaju ultimatum. Owego Brzetysława ujrzymy potem na weselu i koronacji Bony w Krakowie, dokąd przybył z Wiednia razem z Kazimierzem Brandenburskim i z orszakiem własnym 37 konnych. Cesarz nastawał na to, aby król zdecydował się w ciągu kilku miesięcy, czy z ofiarowanych księżniczek którą przyjmie, gdyż — jak mówił — trafiają im się pretendenci... tymczasem o pretendencjach dla Bony w tym czasie właściwie nie słyszymy. Księżniczka Eleonora cieszyła się posagiem 300,000 dukatów, prócz tego spadały na nią

w posagu Flandrya i Burgundya w razie gdyby bracia Karol i Ferdynand zmarli bezpotomnie, co zresztą było bardzo nieprawdopodobnem, tak, że w tych warunkach Sforzówna mogła stanowczo uchodzić za lepszą partycję. Posag Bony—jak pisała Izabella—miał wynosić 200,000 dukatów (w tem wyprawa za 50,000), a po śmierci matki, ponieważ nie posiada bliższych krewnych, spadnie na nią jeszcze pół miliona dukatów, bo na tyle ceniono wartość księstwa Bari, któreby Hiszpania — jak się spodziewano — odkupiła.

Wiemy z dalszych losów małżeństwa, że owe 200,000 dukatów zmalały do 150,000 czerwonych złotych.

Cesarz, czy też Cardinalis Gurensis, proponował w razie zgody, zjazd w Wiedniu lub gdzieindziej, celem ułożenia interesu. Przy party do muru, król — w Październiku 1516-go roku — odłożył odpowiedź do chwili, kiedy zasięgnie rady senatorów i zaraz do nich listy rozesłał, prosząc zarazem o najściślejszą tajemnicę.

Odpowiada mu, między innymi, Maciej Drzewiecki, biskup kujawski, ciesząc się, że król postanowił wejść w powtórne związki i prosi go nawet, aby się jak najprędzej załatwił, gdyż lata upływają, a następcy tronu dotąd niema. Ale biskupowi trudno było wyrzec zdanie, o które był proszonym, mianowicie co do osób, bo naprzykład co do Bony Sforza, nie wiedział kto ona jest? o ile wysoka godnością?... i t. d. W Polsce tyle mniej więcej wiedziano o Neapolu, co w Neapolu o Polsce. Jedną wszakże rzecz podobała się biskupowi — wysokość posagu. O! gdyby dumna Izabella Aragońska była to usłyszała! Za to o Eleonorze biskup kujawski wie i słyszał, że jest wnuką samego cesarza i ma o niej jak najpochlebniejsze wieści. (Księżniczka była w istocie piękną kobietą). Już choćby dla samego aliansu, ze względu na świetne kolligacje, partya wydaje się Drzewieckiemu bardzo, nadzwyczajnie pojętną. Że jednak ostrożność nie zawadzi, więc polski dostojnik Kościoła radzi królowi, aby w pierw poznał obie księżniczki i zjechał się w tej myśli z cesarzem. Jeśli chodzi o kosztą zjazdu, król może być pewnym, że zostaną uchwalone. W każdym razie bowiem, wobec wojny i układów pokojowych, wypadnie i o tem na zjeździe pomyśleć, skoro cesarz i tutaj także pośredniczy. Ostatecznie, rada biskupa była by dobrą, gdyby nie to, że zjechać się królowi z obu księżniczkami było bardzo trudnem, jeśli nie niemożliwem... Możemy o tem sądzić, gdy pomyślimy, że jedna miała przyjechać do Wiednia, Insbruku czy Ołomuńca — z Neapolu, a druga z Louvain...

Zabawną rolę w swatach owdowiałego króla odgrywa arcybiskup gnieźnieński, prymas Jan Łaski, przedstawiciel antyaustriackiej polityki w Polsce, podczas gdy Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz i Piotr Tomicki, podkanclerzy, zachowują blizkie stosunki z Wiedniem. Łaski nie opuścił sposobności, aby pracować w innym kierunku, i to nawet bardzo zabiegliwie, i jak zobaczymy, nie bez tego, aby o własnym interesie nie pomyślał. Zjawia się więc prymas w Brześciu Litewskim u Zygmunta z mandatem od Anny Mazowieckiej, z orszakiem, jaki mu księżna do-

dała, aby osobiście w jej imieniu przemawiać. Prymas, oczywiście na złość cesarskim instancyom, wcale natarczywie tłumaczył królowi, aby poślubił Zofię Mazowiecką, zasną panią z tak zacnego rodu książęcego. Jej matka, Anna, liczyła już trzydziestą dziewiątą wiosnę, więc nie tyle pretendowała dla siebie, ile chciała córkę umieścić i użyła do tego prymasa, aby ofiarował rękę księżnej lub jednej z jej córek, obiecując znaczny posag i przyłączenie w przyszłości księstwa mazowieckiego do korony.

Co prawda, król był niemało zdziwionym z tej propozycji, z zabiegliwości Łaskiego; na dworze królewskim tłumaczono sobie krok arcybiskupa tem, że Anna Mazowiecka obiecała sutą nagrodę chciwemu na pieniądze prałatowi, aby dawał J. K. Mości rady „jakichby gorszych nieprzyjacieli dać nie mógł.” Przedewszystkiem posag nie mógł być wcale znacznym, okoliczność ważna, którą brano pod uwagę, a potem kolligacje nie były dość świetne, księżna była lenniczką Zygmunta, a księstwo mazowieckie, wcześniej czy później, miało i tak przypaść Koronie. Jednakowoż, Zygmunt, delikatnie, dyplomatycznie, zostawił pewną nadzieję arcybiskupowi, do cesarza zaś wysłał gońca, aby go zapewnić, że nic, bez porozumienia się z nim nie uczyni. Postępowanie króla tem silniej odbija od natręctwa prymasa, który narzucając swe myśli, tem większą wywoływał podejrzliwość, z czem Tomicki zwierzał się Łukaszowi Górcce, kasztelanowi poznańskiemu, powiadamiając go o wszystkim, jako stojącemu blisko niefortunnego przyjaciela księżnej Anny. Bo księżna, a może raczej prymas, chcieli użyć nawet wpływu Łukasza Górki, aby namówić Zygmunta. Po za tem prymas, dla przypodobania się królowi, oświadczał na dworze, chęć zrobienia naturalnego syna Zygmunta biskupem na Węgrzech, w którym to celu, jak twierdził, już porobił kroki. Jest to ów Janek (Janusz) de Thelnicz, urodzony w r. 1498, a więc mający wtedy 18 lat, kanonik krakowski a teraz płocki, syn Telniczanki, która towarzyszyła niegdyś Zygmuntowi I-u, w podróży do Władysława do Budy, a potem w Głogowie. Janusz został następnie biskupem wileńskim, potem poznańskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Nie dowodzi to naturalnie, aby kobiety grały najważniejszą rolę we dni one; wykazuje tylko, jak blizko były przypuszczonemi do udziału we wszystkim, skoro ze swą kobiecą żywością i wrażliwością mogły nieraz mężczyzn przescignąć w działaniu.

Różne rzeczy działy się na świecie w różnych miejscach i czasach; ale tego jeszcze nie-

było, aby kobiety przyjmowano do ideowego udziału w jakiejś sprawie wielkiej wagi i powszechnego znaczenia. Na to, aby zwalczyć odwieczny przesąd, usuwający połowę rodzaju ludzkiego od duchowej wspólności z drugą połową,—na to, aby wprowadzić tak rdzenną zmianę, jak moralne równouprawnienie płci obu, potrzeba było aż Chrystusa.

Niejednokrotnie wskazał Chrystus słowem lub aktem, jak ma być pojmowaniem moralne stanowisko kobiety.

Pewnego razu, gdy nauki jego słuchały tłumy, jak trawa od wichru wzruszeniem rozkołysana, kobieta jakaś podniósłszy głos, wołała, iż błogosławioną jest niewiasta, która takiego Syna porodziła i wykarmiła. A na to Mistrz odpowiedział tej zarliwej uczennicy: owszem błogosławieni są ci, którzy nauki Jego słuchają, i według niej postępują.

Słowa te zaznaczały, że ściślej jednoczy duch, niżli krew; a wniosek z nich też taki, że nie funkcyja przyrodzona rodzenia i karmienia jest największym błogosławieństwem kobiety, lecz dana jej zdolność nadprzyrodzona uduchowania się i doskonalenia, przywilej słuchaczki słowa Bożego.

Sama nawet Matka Chrystusa nie byłaby Mu najbliższą i najmilszą z ludzi, gdyby nie to, że macierzyństwo bożkie łączyło się w Niej z najwyższą cnotą ludzką. A ta cnota, cicha i ukryta, była tem świetniejsza, że na takim stanowisku—taka pokorna. Obraz jej na długo przedtem treściwie a wyraziście skreśliło natchnienie proroka: „Wszystka chwala tej córki królewskiej — wewnątrz.“ Bywa wprawdzie i cnota prawdziwa jawną i rozgłosną dla rodzaju działalności swojej; ale cnotcie Maryi przeznaczoną była nie sfera czynu, lecz sfera uczucia, ten najpiękniejszy kwiat doskonałości duchowej, kwiat, który nie na karm idzie i nie na podścielisko, a jednak jest równie i więcej pożyteczny, bo ozdobnością i wonnością swoją oddaje Stwórcy cześć najbezpośredniejszą, najidealniejszy pierwiastek stanowi w stosunku człowieka do Boga. Dla takiej-to cnoty Marya nazwana była „różą mistyczną;“ dla niej to Syn człowieczy nie tylko kochał swoją Matkę, ale Ją *poważał*. W ważniejszych, uroczystszych chwilach życiowych zwracając mowę do Niej, mówił Jej „niewiasto;“ w języku którego używał, wyrażenie to miało znaczenie, jakby tytułu uszanowania; podobnie za naszych starodawnych obyczajów, dzieci, gdy uroczystej przemawiały do swej rodzicielki, nie mówiły jej „matko,“ lecz „jejmość dobrodziejko.“

Najwyższą zatem zdolność człowieka, zdolność wznoszenia się duchem, myślą, uczuciem, po nad płaszczyznę ziemną, Chrystus przyznał kobiecie na równi z mężczyzną; i nie tylko ją przyznał, ale nawet postawił wyżej, niż cnotę praktyczną, tę jedyną, która była dotąd cenioną i poważaną w kobiecie.

Słowa, stanowiące wyraźną sankcję w tym względzie, wypowiedzianymi zostały w Betanii, u przyjaciela Jezusowego, Łazarza, przed uczcią, przygotowaną dla Mistrza i uczniów Jego.

Marta, siostra Łazarza, była gospodynią w domu, w którym rządziła roztropnie i energicznie. Tę jej specjalnie kobiecą działalność śnać wysoko cenili pierwsi pisarze ko-

ścielni, gdyż przezwali ją „gospodynią Pańską,“ jako że nieraz ugaszczala Chrystusa. Mistrz sam z pewnością pochwalał także jej gorliwość na tem polu, skoro liczyła na Jego poparcie, zwracając się doń w tym względzie.

Było to w chwili, gdy dom Łazarza, gdzie Chrystus nauczał, napełnili liczni słuchacze, a wśród najuważniejszych znajdowała się druga siostra Łazarza, Marya Magdalena. Kobieta wrażliwa i uczuć gorących, skłonniejsza w ogóle do szerszych wzlotów, niż do chodzenia w deptaku, całą duszą zatona w bezkresnych, przesłonecznych przestworzach, jakie przed umysłem jej otwierały słowa Żywota — i nie już nie widziała, co nie było Chrystusem.

Marta tymczasem także z całkowitem oddaniem się zabiegała około przyjęcia, krzątała się, kłopotowała, zwyczajem dobrych gospodyń, no i przytem gderala; gospodarstwo bez tego nie chodzi. Gderala na siostrę, że ta, zamiast zająć się z nią razem przysposabianiem do wieczery, pogrąża się w głębie abstrakcyi, zaniedbując konkretne sprawy życiowe.

Marta przyjęła także naukę Chrystusową, znała więc cenę słów Mistrza; ale znajdowała zapewne, że wyższe i szersze rozumienie jest rzeczą męską, zbyt dla niewiasty — i co więcej, mniemała, że sam Mistrz to zdanie podziela; zwracając się bowiem do Niego z dobroduszną pewnością, że będzie zrozumianą i popartą, skarżyła mu się na bezczynność siostry. „Panie — rzekła, — nie dbasz, iż siostra moja zostawiła mnie, abym sama posługiwała; rzecz-że jej tedy, aby mi pomogła!“

A odpowiadając jej Chrystus, najpierw paru słowami skruszył w proch wszystkie doczesne zabiegi — o ile przeszkadzają w zabieganiu o wieczność: „Jednego potrzeba,“ — rzekł; — w porównaniu z tem jednym, wszystko inne — niczem.“ A potem, mówiąc już wręcz o Magdalenie, dodał, że ona: „najlepszą cząstkę obrała.“

Te słowa, to edykt, który wyszedł z ust Chrystusowych, aby — że tak powiem — jakby legalnie i urzędownie w sferze praw moralno-intelektualnych wyzwolić niewiastę z dotychczasowego odosobnienia, które ją usuwało od wszystkich spraw duchowo-ideowego znaczenia. Na równi z mężczyzną przeznaczona do żywota wiecznego, na równi też z nim mogła odtąd wstępować na wszelkie szczyty, z których lepiej widać słońce prawdy, mogła kroczyć po wszelkich drogach, wiodących do nieśmiertelnego piękna i doskonałego dobra.

Maryja Magdalena jest jedną z najbardziej zajmujących postaci kobiecych w licznym zastępie pierwszych bohaterki idei chrześcijańskiej.

Wybierając główne szczegóły o niej z opowiadań Ewangelistów, a podrzędniejsze z podań prawdziwych lub prawdopodobnych, możemy odtworzyć sobie szkic tej postaci w takich mniej więcej zarysach:

Pochodziła z domu znacznego i możnego, a wiernego izraelskim tradycjom, musiała otrzymać odpowiednie do urodzenia i stanowiska swego wychowanie. Pomimo tego postępowaniem swem stanęła w otwartej sprzecz-

ności z obyczajami swego rodu, bo miała ognisty temperament, wyobraźnię nadwrażliwą, serce gorączkowo spragnione uczuć niezwykłej siły — a wśród ówczesnej rozterki pojęć i wierzeń, nie znalazła dość mocnego hamulca, któryby mógł powstrzymać jej wulkaniczne usposobienie. „Siedm szatanów — mówi Ewangelista — mieszkało w tej przebo-gatej a zwichniętej naturze.“

Niezwykle piękna i wyjątkowo niezależna, żyła bowiem sama jedna w Magdalu — może jako wdowa lub rozwódka — szukała szczęścia w zaspokojeniu swych potężnych namiętności, — ale szal upojenia nie dał jej nasycenia; była z tych, którzy karmiąc obficie swoje zmysły, pozostają zawsze głodni, bowiem pożądaniami ich przyrodzone komplikują się nadprzyrodzonymi pragnieniami.

I przyszła chwila przesytu, chwila, w której mdły niesmak rozcieńcza przyjemność używania, obrzydzenie oślinia rozkosze, a wstręt zaprawia uciechy trupią wonią umarłych wrażeń.

Doszedłszy do tego psychicznego stadium, płytsze serca tłumią w sobie ostatnie iskry instynktów moralnych, aby w krańcowem zezwierzęceniu znaleźć zamiast zanikłych upojen chociażby odurzenie, i żyć chociaż lichemi resztkami tego, co już nie narzuca się samo żywiołową przemocą, lecz musi być sztucznie wywoływane drażniącymi podnieceniami.

Lecz dla serc głębszych ten psychiczny moment bywa często punktem zwrotnym, do którego doszedłszy, znużona, zawiedziona dusza rozgląda się do koła — i konstatuje, że zmyliła drogę do szczęścia. Bo źródło szczęścia jest jedno jedyne: dać je może tylko jakieś potężne uczucie. Ale jak każde serce ma swoją pojemność uczuciową, to jest miarę, powyżej której odczuwać nie jest zdolnym, tak też każde serce ma swój odpowiednik miłosny, czyli to coś, co tę miarę po brzegi wypełnić zdoła. Więc jeżeli nie kocha na tyle, na ile czuje, że mu pojemności starczy, to znaczy, że nie natrafiło na swój odpowiednik — i zmyliwszy drogę do szczęścia, nie wypełni swego przeznaczenia.

Omyłka taka najfatalniejsza bywa zwykle wtedy, kiedy dotyczy nie osoby, lecz zadania życiowego, i zpowoduje rozminięcie się z tem, co przy danem uzdolnieniu psychicznem uczyniłoby daną osobistość najszczęśliwszą i najpożyteczniejszą, pozwalając jej iść za intuicją duszy, którą zwiemy powołaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ś. p.

Izabella Ryxowa.



Z serdecznym żalem wyczytaliśmy wiadomość o śmierci ś. p. Izabelli z Kropiwnickich Ryxowej, znakomitej ziemianki, krzewicielki gospodarstwa kobiecego na wsi i twórczyni działów nieuprawianych w niem dawniej przez ziemianki nasze.

Ś. p. Izabella Ryxowa, urodzona w Warszawie, w r. 1834, z nieżyjących: ojca Alfonsa Kropiwnickiego, budowniczego i małżonki

jego Izabelli z Miecznikowskich, bardzo staranne wychowanie i wykształcenie otrzymała w domu rodzicielskim.

Obdarzona ruchliwym i żądnym wiedzy umysłem nie poprzestała jednak na wykształceniu domowym, lecz po zaślubieniu p. Bronisława Ryxa, właściciela majątku Prażmowa, osiadłszy na dłuższy czas w Paryżu, uczęszczała na wykłady w Sorbonie i niezmordowanie pracowała nad wzbogaceniem swej i tak rozległej wiedzy.

Przed swym pobytem w Paryżu pp. Ryxowie przebywali też czas dłuższy w Krakowie i Dreźnie, a wszędzie ześrodkowywali w domu swym najwybitniejsze wówczas gwiazdy naszego literackiego i naukowego świata.

Powróciwszy w r. 1874-ym, do kraju sama, albowiem mąż jej z powodu nadwątłego zdrowia pozostać musiał na obczyźnie, s. p. Izabella Ryxowa własną, zabiegliwą, wytrwałą w swej działalności pracą podźwignęła całe gospodarstwo a stworzywszy, obok gospodarstwa rolnego, hodowlane, doszła drogą doświadczenia, badań najnowszych udoskonaleń w tym kierunku i siłą, na chwilę nie słabnącej woli, do znakomitych wyników.

S. p. Ryxowa stworzyła rassowe kurniki i chlewnię, pierwsze w kraju prowadzone na podstawach nauki i postępu a tak je wkrótce wślawiła przyznawanemi jej pierwszorzędnemi nagrodami na wszystkich wystawach rolniczych, że stała się prawdziwą powagą w tej dziedzinie i nie było wystawy, na którą nie byłaby zapraszana, jako sędzia i rzeczoznawca, każda zaś młoda wiejska gospodyni spieszyła do niej po rady i wskazówki, z wiarą, że dziedziczka Prażmowa nieomylnie w kwestjach gospodarstwa kobiecego radzić umie—a nadto, radzi zawsze ochotnie i z dobrocią.

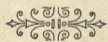
Śmiało rzec można, że gospodarstwo kobiece u nas s. p. Ryxowej zawdzięcza podniesienie wielu stron ekonomiczno-dochodowych, wiele ulepszeń i nieznanych przedtem, nie uprawianych i nie wyzyskiwanych dziedzin.

Gospodarstwo własne doprowadziła s. p. Ryxowa do kwitającego stanu, rozwinęła na szeroka i dochodową skalę handel jajami, drobiem rassowym i rassową chlewnią, nadto, niestrudzenie przemysłowa i praktyczna, umiała nietylko zaprowadzić bażantarnię sztuczną, lecz i rozmnażać bażanty w lasach Prażmowskich, popularyzując w przystępny sposób i ten, wielce dochodowy dział gospodarstwa.

Pismo nasze traci w s. p. Izabelli Ryxowej, wysoko cenioną współpracowniczkę, która od wielu lat nader chętnie zasilala „Bluszcz“ poważnemi artykułami z różnych dziedzin gospodarstwa kobiecego. Pośród innych w r. z. drukowany artykuł o rozmnażaniu bażantów, należy niezaprzeczenie do najlepszych prac na polu hodowli krajowej.

W kronice działalności kobiet naszych nazwisko s. p. Izabelli Ryxowej, jako krzewicielki postępowej, wytrwałej i rozumnej pracy na niwie ojczystej, niezatartemi zapisuje się głoskami.

Zofia Seidlerowa.



Z obcej niwy.



„Pani z kosą“ („La dame à la faux“). Tragedya Saint-Pol-Roux.

Saint-Pol-Roux wśród nowoczesnych poetów francuzkich ma swoją własną fizyonomią, własną formułę literacką i własną—pozę. Nazwał on siebie *Le Magnifique* t. j. Wspaniały, a swój sposób pisania, określił, jako *Magnificisme*. Po rozmaitych okresach poetyckich

nadszedł okres ostateczny—dyamentowy (*L'âge de diamants*): poezya ma się teraz przyozdobić najwspanialszemi dyamentami treści i formy; ornamentyka, pełna złocen i drogich kamieni, nie cofająca się jednak przed żadną ohydą, jaką daje byt; zarówno śmiała w polotach do góry, w zgłębianiu bezdni istnienia i w pełzaniu po najbardziej płaskim gruncie ziemi, zarówno patrząca bystro na zewnątrz, jak i na wewnątrz—pełna błyskawic, ognia, gwaru, huk, śmiechu, płaczu, barw tęczowych, mroku, aromatów—słowem zawierająca wszystko, ogarniająca wszystko, opiewająca wszystko—oto dyamentowa pieśń magnificyzmu.

Saint-Pol-Roux-le Magnifique—jest podobno nadzwyczaj pięknym mężczyzną; trubadur, nie jest on już młodym człowiekiem; przestąpił czterdziestkę, a jego dzieła nieliczne, mimo to godne są uwagi, jako osobliwy wysiłek stworzenia nowoczesnego stylu *Rococo*. Wydał kilka tomów poezyi wierszem i prozą „Les reposoirs de la procession“, „De la colombe au corbeau par le paon“, „Les chemins de ma vie“, kilka dramatów „L'âme noire du prieur blanc“, „Les saisons humaines.“

Nakoniec ogłosił dzieło, które najbardziej rozślawiło jego imię—tragedyę, która w przebogaty, przebarwisty sposób uzmysławia tajemnicę śmierci, tajemnicę „Pani z kosą.“ Teorya autora święci tu swój tryumf: zjednoczenie wszystkich sił twórczych, wszystkich przeciwieństw, wszystkich kolorów, tonów i form; sarabanda tysiąca postaci, wylew ogromnego ruchu, który stanowi symbol życia człowieka na ziemi. Jest to tragedia w 5 aktach, 10 obrazach, a bohaterem jej jest król-wicz—człowiek (Magnus) i dwie kobiety, które go jednak pociągają ku sobie: jedna zowie się *Divina*—wcielenie życia, która go kocha i druga bezimienna, Czarna dama, *Ona*, tajemnicza nieznajoma, którą Magnus ściiga, uchodząc od *Diviny*. *Ona*—to Dama z kosą, postać, zawierająca w sobie zarówno elementy filozofii Kanta i Szopenhauera, jako też echo średniowiecznych legend o kościotrupie; chwila mi autor kopiuje stare obrazy, malujące *Danse macabre*. Cały też dramat obok pierwiastków metafizycznych—przypomina chwilami stare misterium, to znów feeryę pełną barw i krzyku, to znów balet czy operę. Nie brak tu nut, jakoby z „Fausta“ Gounodowskiego zapożyczonych. Magnus — to niby Faust młodociany, który nie pragnie powrotu młodości, bo zaledwie w życie wstępuje—i urągliwie wyzywa śmierć. Jego przyjaciele — studenci, to są Sieble i Arnoldy z „Fausta.“ Marsze, korowody, tańce, kawalkaty—to wszystko opera.

Rzecz dzieje się w pełni Ludzkości, u progu Tajemnicy. Obraz pierwszy przedstawia most zwodzony na zamku *Diviny*; z mostu widok na daleki pejzaż. W preludjum wśród mroku po trzykroć brzmią trąby Sądu Ostatecznego nad czarnym milczeniem uspięonej ziemi. Powoli świt nadchodzi, ostatnie gwiazdy gasną, słychać ogromne kukuryku, skowronki ulatują w górę, ptaki się modlą. Zorza. Słoneczniki zwracają się na wschód. Fanfara barw. Radość. Słońce błyska.

Siedmiu starców śpiewa hymn do słońca. „Roi des campagnes—roi des mers—roi des montagnes—roi des airs.“ Młody pazik przechodzi mostem, jest to paż Magnusa: idzie on z posłaniem od swego pana do *Diviny*, jego narzeczonej; wspomina razem o pięciu narzeczonych innych studentów. Jak jest siedmiu starców, tak i siedmiu młodzieńców. Magnus i pięciu innych są zaręczeni; siódmy Joris — poeta-melancholik, w tajemnicy kochający *Divinę*—nie ma narzeczonej.

Oto cała gromada spieszy po moście: narzeczone i druchny, wieśniacy, pasterze muzykanci, małe dzieci... Godzina radości śpiewa swój śmiech godowy, ale już się zbliża złowrogi chór Godzin Smutku. Nasza kolej

teraz mieszkać w tem zamczysku! Zmienimy ten gołębnik w siedzibę kruków! I niewidzialne lub widzialne naprzemian, czepiają się luków mostu.

Występują młodzieńcy—Max, Rudolf, Hans, Gilles, Jef—prowadząc dyskusyę z Jorisem, który się mniej raduje weselem Magnusa z *Diviną*, niż inni. Nie znając jego tajemnicy, drwią z jego rzekomej niechęci do kobiet. Ale Joris zna przyszłość i dlatego milczy. Tymczasem zjawia się Magnus—apoteoza rasy — ten, którego śmierć się lęka — a tłum woła: „Chwała ci, piękny! Chwała ci, mądry! Chwała ci, silny!“ Ale gdy „kobieta z doliny“ mówi, jakie cudne owoce wydadzą te zaślubiny, jakiś poczwarny karzeł głośno krzyczy: nicość, nicość!

Jesteśmy teraz w sali godowej; z wielkiego okna widok na Dolinę; słychać „Alleluja“ organów i głosów dziecięcych. Obok okna stoi złota arfa. Monolog Jorisa, który żegna swe marzenia o miłości — i na arfie składa bukietek fijołków.

Magnus i *Divina* zstępują do sali; tłum wydale okrzyki na ich cześć; z nimi razem idą inni zaślubieni. Stary astrolog czuwa nad tą procesyą młodości i życia. Dokoła dzwoni hymn radości: ale nim południe uderzy, książę (Magnus) i młodzieńcy każą konie siodłać, bo im w drogę czas. Jak to, już?—wołają panny młode. Jutro jest rozprawa w Uniwersytecie; Magnus ma stanąć do niej, aby zdobyć palmy. Już dwakroć zyskał nagrodę za rzecz o śmierci; jutro ma mówić o życiu. *Divina* grając na harfie złotej, śpiewa mu pieśni pożegnania; jeszcze chwilę młodzieńcy zostaną i piją na cześć Życia.

Astrolog zaznacza, że tu śmierć jest granicą wszystkiego, ale Magnus woła dumnie, że śmierć nie istnieje. Więc starzec przypomina dni jej panowania, zarazy i wojny; młodzież jednak ze śmiechem pije „do krogulczego nosa Pani z Kosą.“ Tymczasem—śród ich śmiechu i radości, jakiś wicher zahuczał, a w gromach brzmi ponura melodia, przypominająca rymy księdza Baki, jako śmierć błędzi „po zamkach marmurowych, po miastach ceglanych, po chatach słomianych, po lasach szmaragdowych, po wodach niepewnych, po polach bitewnych, czerwoną krwią oblaných!“

Albowiem śmierć, jak to mówi *Divina* za piosenką ludową: *fait sa ronde quotidienne à travers le monde*.

Na niebie trwała jakaś chmura, dotąd podobna do sępa, a teraz mająca postać strasznej kobiety, z chorągwią. Nie, to nie chorągiew, to kosa! Ale tem głośniejsz grzmiały hymny na cześć Życia — a Magnus wyzywa śmierć nieulekniomy. W powietrzu brzmi śmiech sarkastyczny. Młodzieńcy wreszcie żegnają swe małżonki, astrolog ich błogosławi, kobiety we łzach patrzą na odchodzących, a ci galopem spieszą w świat,—z dworu słychać ich pieśń bojową.

Ta kawalkata otwiera akt II; jest ona pomyslna bardzo oryginalnie, niewiadomo, o ile wykonalna w teatrze: są to niby cienie chińskie w towarzystwie muzyki i dyalogów; autor przypuszcza możliwość zastosowania tu kinematografu. Jest to allegoryczne preludjum, streszczenie różnych stron życia w migawkowym odbiciu syntetycznym. Sceny kolejne mają odpowiednią dekoracyę, noszą oryginalne nazwy: 1) „Ogród kwiatów naiwnych.“ Naszem jest życie!—wołają jeźdźcy. 2) „Powrót jaskółek.“ Naszą jest miłość! 3) „Równina szmaragdowo pod strażą topól.“ Naszą jest chwała! 4) „Niebo, po którym płynie orzeł.“ Naszym jest świat! 5) „Burza nagła i krótka.“ Dyabeł coś bruzdzi. Wicher wyje i Dz...dz... 6) „Natura w łachmannach.“ Jaskółki uciekły. 7) „Staw, wierzby, drzewa złamane.“ Słychać jęki w płaczących wierzbach. Ropuchy kwaczą. 8) „Wąwóz.“ Tłum pielgrzymów idzie do lasu, by się po-

modlić u stóp Najświętszej Panny Żywota. 9) „W lesie pod posagiem.“ Pielgrzymi się modlą, aby święta złamała potęgę „Pani z kosą.“ Magnus drwi z pielgrzymów. Jam jest—mówi—ten, który nie umrze, bowiem ja kocham życie i życie mnie kocha.

I naprzód spieszą młodzieńcy. Nieznajomy karzeł staje im na drodze. Pytają go o jaką oberżę, on zaś ich objaśnia, że jest tu niedaleko wieża, gdzie im starucha da gościinę. Dalsza kawalkata. 10) „Zachód słońca.“ 11) „Nietoperze.“ 12) „Sroki.“ 13) „Kruki.“ 14) „Księżyc.“ 15) „Oczy ptaków nocnych na gałęziach.“ 16) „Słup cierniowy z napisem na skraju ścieżki, zarosłej gajem kalin i leszczyn.“

Wszystkie te zmiany obrazów w kinematografie przybliżają naszych wędrowców do tajemniczej oberży, o której mówił im karzeł. Oberżę tę wystawia obraz IV. Polanka leśna: na lewo wśród ruin wieża ponura; na szczycie jej wieniec ruchomy z oczu hukających ptaków nocnych. W preludium błędne ogniki skaczą jęklive. Z otchłani brzmią lamentacje zwierząt i ludzi. Dwa rogi dzwonią po przez nieskończoność pieśń pożegnania.

A. Wrzesień.

(Dokończenie nastąpi).

Maurycy Jokaj.

(† 5-go Maja 1904-go r.).

Maurycy Jokaj nie żyje.

W dalekiej ojczyźnie nie tylko stosunkami i związkami z lat dawnych, ale i charakterem pobratymczego, pokrewnego nam ludu zawarł powieki do snu wiecznego mąż olbrzymiego hartu ducha, genialny twórca, jeden z tych, co wiecznie trwają, bo noszą wieczność w sobie... Umarł ten, co od lat wielu stanawszy na wysoczyźnie niezmierniej, nigdy nie zszedł na padół nizinny i w rękę dzierzył sztandar godności narodowej wytrwale, a silnie... W ubogiej, a tak do niedawna smutnej krainie przemówił z taką siłą słowa, że kamienie—ożyły.

Węgry w Jokaju miały nie tylko znakomitego powieściopisarza — miały także, a przede wszystkim wielkiej miary męża stanu, co w każdym czynie, w każdym słowie, w każdej myśli nawet ujawniał tę gorącą miłość ludu i ziemi, na której się urodził, to tytaniczne pragnienie potęgi dla swoich współbraci, pragnienie dobra i piękna.

Życie Jokaja — to wrące zawsze bezmierną mocą ognia wewnętrznego i zapału, co wszystkie łamie zapory — życie — ściśle zespolone jest z życiem duchowym całego węgierskiego narodu...

Jokaj od najwcześniejszej młodości swojej oddał się na usługi biednej swojej krainie i poświęcił wszystkie siły swoje dla jej odrodzenia...

Wraz z innymi stworzył literaturę węgierską i imię swoje uczynił sławą na całej kuli ziemskiej, tem samem rozpowszechnił i sławę węgierskiego imienia...

Tacy ludzie, jak Jokaj, nie należą jednak do swoich tylko: dla ich działalności jest osobna karta w historii ogólnoludzkiej cywilizacji i osobne miejsce w Panteonie Chwały Wszechświatowej.

Mija pokolenie za pokoleniem i w wieczność odchodzą całe drużyny bojowników ducha, całe szeregi niewolników życia, przykutych losem do taczki roboczej — ale nie przemienie wiara w lepszą dolę ludzkości i nie przemienie pamięć tych, co mocą własnej wiary, zapalali otuchę w milionach dusz innych i podnosili serce, krzepili umysł.

Budzieliom ducha — wieczna cześć i pamięć wieczna, więc nieśmiertelnem będzie i imię Maurycego Jokaja wszędzie, gdzie jeszcze biją serca szlachetne i czyste, obce egoistycznym dążeniom a prądom ogólnoludzkim oddające się w ofierze...

Urodzony w r. 1825-ym w Komornie, jako syn znanej rodziny, Maurycy Jokaj poświęcił się studiom prawnym i otrzymał dyplom adwokacki w r. 1848-ym.

Jednak jeszcze przedtem, znacznie wcześniej, bo w r. 1842-im rzucił się do pracy literackiej, i pierwszą swoją sztuką „Chłopiec żydowski“ zdobył nagrodę od Akademii Węgierskiej.

Odtąd działalność Jokaja nie ustaje: pisze on przeważnie powieści, ale w nich jest przede wszystkim — poeta...

Fantazya tak bogata, jak rzadko, humor nieklamany przy dużej wykwiłności stylu i soczystości barw zespały się u niego zawsze w pełną zalet całość.

Osnute na tle życia węgierskiego dzieła Jokaja z bardzo małymi wyjątkami, — mają ogólnoludzkie znaczenie i wysoką wartość artystyczną.

Przeudnie odtwarza te wszystkie prądy, nurtujące ducha społeczeństwa szereg jego dzieł...

„Synowie człowieka o kamiennem sercu,“ — „Inne czasy, inni ludzie,“ — „Smutne dni,“ a nadewszystko ta bajecznie piękna, dla każdego, niezatrutego jadem zwątpienia serca, droga powieść — poemat „Poruszmy z posad ziemię“ — to zwierciadło, w których przegląda się wieczyście młoda dusza Jokaja.

A tyle innych współczesnych romansów i nowel, a te całe tomy dzieł o wartości historycznej... Dzieje całego narodu są w tych księgach, pisanych z oryginalną pomysłowścią, bajeczną obok nieprawdopodobnej nie raz fabuły prostotą stylu i mocą — niezwyčajną i niedzisiejszą...

Silne charaktery — mężkie i kobiece — były słabością Jokaja, jako pisarza. Tworząc nadzwyczajne sytuacje, dawał pole do popisu bohaterom swoim szerokie, ale też i bohaterzy ci byli Fidyaszowej miary...

A i kobiety w powieściach Jokaja zajmują wybitne stanowiska: im wyznaczoną jest również rola odradzania duchowego ludzkości, one mają siłę i hart tam, gdzie jej braknie mężczyznom...

„Co może kobieta,“ „Inne czasy, inni ludzie,“ „Moje, twoje, jego,“ „Aż do śmierci,“ — stwierdzają to, cośmy powiedzieli wyżej o miejscu, jakie Jokaj w pracy dla ogólnego dobra podjętej obmyślił kobiecie...

Nie słabe, piękne lalki, nie kwiaty wonne a chwiejne i kruche, nie wiotkie powoje — pragnął widzieć Jokaj w niewiastach węgierskich, a zresztą i w ogóle...

On zawsze i przede wszystkim szukał w kobiecie — *człowieka*: za to chyba mogą być mu one tylko wdzięczne...

Popularność Jokaja, jako pisarza, niezachwiana nawet głosami niechętnych, których w ostatnich latach życia miał sporo, przedarła się poza granice kraju — jak to wyżej powiedzieliśmy — ale może nigdzie nie osiągnęła takiego poziomu, jak u nas...

Był czas, że powieści Jokaja, opróśnione poezją cudną romantyzmu, rozchwytywano u nas: węgierski Dumas miał u nas i ma dziś jeszcze mnogie zastępy gorąco mu oddanych wielbicieli...

Z wybitniejszych dzieł jego tłómaczono na nasz język prawie wszystkie; wymienimy tutaj najważniejsze.

„Smutne dni“ (1878) przekład Karoliny Szaniawskiej; „Czarne dyamenty“ przekład A. Callierowej (Warszawa. 1879); „Nowy dziedzic“ przekład A. Callierowej (Lwów, 1886); „Niewolnicy miłości“ przekład Karoliny Szaniawskiej (Warszawa, 1881); „Z Bożej woli“ (Lwów, 1882, tomów 4); „Serce kamienne“

(Lwów, 1882); „Aż do śmierci,“ romans historyczny, przekład J. Majkowskiego (Warszawa, 1883, tomów 3); „Szczęśliwy gracz,“ „Biała róża,“ „Boży gród,“ „Przez wszystkie piekła,“ „Oceania,“ historia świata zaginionego, przełożył A. Lange (Łódź, 1886); „Bielica liwoczańska“ (Lwów, 1886); „Królewica“ (Warszawa, 1886 tomów 5); „Poruszmy z posad ziemię,“ „Turey w Węgrzech,“ „Marmurowe głowy,“ „Złote czasy Siedmiogrodu“ (Lwów, 1885); „Oj ta starość“ przekład B. Jaroszewskiej (Warszawa, 1896) i t. d.

Śmierć Jokaja bolesnem echem odbiła się w całym cywilizowanym świecie.

Węgry tracą w nim znakomitego patryotę i genialnego pisarza, a cała ludzkość jednego z najbardziej zasłużonych synów...

I u nas zgon znakomitego męża niejedno zasmucił serce.

Są dusze wiecznie młode, co drgają bólem na myśl, że ten, co duchem trwa wiekuiście, ciałem już w proch się rozsypał...

Requiem aeternam...

T. K.



Z listów do „Bluszczu.“



Paryż w Kwietniu.

Kiedy się po dłuższej przerwie bierze pióro, aby zdać sprawę z życia takiego miasta, jak Paryż, tyle tematu piętrzy się i czeka swojej kolei, że nie wiadomo wprost od czego zacząć.

Ale, że *à tout seigneur—tout honneur*, zaczynam od p. Combes'a i ostatnich jego „zwycięstw wolnej myśli nad spróchniałą instytucją Kościoła.“

Uporawszy się z kongregacyami, wymyślił pan Combes „uprzątnięcie“ krucyfików ze wszystkich sal sądowych Francji.

Przez kilka dni robotnicy zrywali, odbijali, zciągali krzyże, od wieków zdobiące mury sal Pałacu Sprawiedliwości i dzisiaj został tam tylko krzyż Hennera, płótna tego nie zdjęto, gdyż wmurowane w ścianę, wymaga dłuższej pracy, którą odroczył p. Combes do wakacji letnich.

Naturalnie, że nie obeszło się bez protestów, ale te protesty są tak bezbarwne i platoniczne, że dziwić się należy, iż Combes jeszcze nie zadekretował zamknięcia kościołów we Francji. Jest to w duszy francuskiej olbrzymio podłe tchórzostwo względem wszystkiego, co ma w rękę jakakolwiek moc.

Francuz narzeka, sarka na niedogodności ohydnie rutynicznej swej „administracji,“ ale się jej boi, jak ognia, pod wszelkimi zresztą postaciami.

Konduktor omnibusu ubrany w mundur, urzędnik pocztowy ze swemi lustrynowemi rękawami, woźny z sądu czy z ministerium, tak samo terroryzują tu publiczność, dla której są jakimiś ucieleśnionymi symbolami „du reglement,“ duszy „de la Grande Administration.“

Kiedy Francuz znajduje się w zatargu z jakąkolwiek władzą, „truchleje, maleje i staje się gotowym do wszelkich ustępstw, do każdego poniżenia.

Urzędnik może tu zbeszcześcić każdego, a ten schowa to do kieszeni, bo tamten, wymyślając mu z za kratek administracyjnych — jest władzą.

Cóż więc, jeśli idą dekryty dyktowane przez najwyższą władzę Francji, przez jej pierwszego ministra!

Partye przeciwnie — nacjonalisci, dzisiaj na-

zywający się na afiszach „republikanami, patriotami, liberalnymi“ — miotają wprawdzie w swych organach wszelkie infamie, pogrozki i wyciągają na wierzch wszystkie możliwe skandale—do akcyi jednak silnej, upartej nie przystępują.

A jednak mogliby wiele zarzucić już nie tylko rządowi, ale i osobistości p. Combes'a, bo powtarzam to z pewnego i zupełnie wiarogodnego źródła, że w owej słynnej awanturze o klasztor Kartuzów w Grande Chartreuse, p. Edgar Combes, syn prezesa ministrów, otrzymał istotnie ogromną sumę za to, że miał przerwać prześladowania. Naturalnie, pieniądze panowie Combes wzięli, ale nie nie zrobili.

A dowód?

Ten najlepszy, że jest tu dziennik, który posiada sprawy tej dokumenta, autentyczne dowody i otrzymuje miesięcznie 3,000 franków, oprócz jednorazowej dużej „zapomogi“ od p. Combes'a za to, że dokumentów tych nie publikuje. A dyrektor tego pisma, skoro tylko potrzebuje nadprogramowych pieniędzy, co mu się zresztą często zdarza, pisze do p. Combesa: „Panie, proszę o pieniądze, bo zaczynam taniec.“

Przychodzi czek — i znowu cicho.

Taki jest człowiek, który losami Francyi rządzi, a jak rządzi, to parę poniższych przykładów najlepiej uwidoczni:

Marchand, zdobywca Faszody, dostał dymisyę i poszedł na 30 dni do aresztu, dlatego, że jest popierany przez partję nacjonalistyczną i budzi duch patriotyczny w armii, którego to właśnie ducha i Combes i minister wojny, generał André, starannie wyplenają.

Admirałowie dostają raz po raz dymisyę, Pelletanowi, ministrowi marynarki, dowodzą, że zdemoralizował i osłabił flotę, przyczem wyznaczają po za parlamentarną komisję, która ma te jego marynarskie grzechy zbadać.

A oto, jak sądzić każe swoich wrogów pan Combes:

W Angers, mnich zakonu „Doktryny Chrześcijańskiej“, brat Karol, stawał przed sądem, po trzech miesiącach więzienia śledczego.

Rozpoczęto badanie świadków; jednym z nich była służąca p. Jagot, dyrektora pisma „Le Patriote de l'Ouest“, zeznała ona wobec ogólnego zdumienia, że wszyscy świadkowie, zarówno dzieci, jak i ich rodzice, byli płaćni za swe oskarżające zeznania przez owego Jagot. Żona p. Jagot pokazywała kwity, odebrane od świadków, a w czasie zeznań pierwsiastkowych jeden z członków redakcyi był obecny przy badaniach, aby upewnić się, że przepłaćni zeznają tak, jak im kazano.

Nakoniec większość świadków przyznała się do winy, co nie przeszkodziło, że prokurator nie cofnął oskarżenia, nie żądał wypuszczenia na prowizoryczną wolność biednego zakonika.

I oto znowu w „Radical“ znajdujemy artykuł, zatytułowany:

„Skandal u Assumpeyionistów.“ Ich likwidator w więzieniu.

To jest, że jeżeli likwidator, mianowany przez rząd z ramienia rządu, dopuści się malwersacyi takich, że go nawet rząd francuzki do kozy wsadzić musi, to się nazywa „skandalem u Assumpeyionistów.“

Inny fakt: Pewien sędzia śledczy stale wytaczał sprawy księżom i mnichom; trzymał każdego po parę tygodni w więzieniu śledczym, poczem wypuszczał i sprawa kończyła się na tem.

Raz nawet odezwał się do jednego ze znajomych: „Ja wiem, że oni są niewinni, ale posiadzą trochę w więzieniu.“

Prezes sądu tego miasta wmieszał się w tę sprawę i po śledztwie, oburzony przesłał swój raport ministrowi. Sędzia istotnie dostał dymisyę, ale dlatego tylko, aby zostać prezesem Sądu w pobliskim okręgu!

Takie fanatyczne prześladowanie przypomina fakt, znany tu dobrze w kronikach sądowych, a który wydarzył się przed kilku laty.

W jednej z gmin pod Paryżem spełniono w nocy zbrodnię. Jedyne świadek naoczny — mały chłopiec, zeznał, że zbrodnię spełnił proboszcz.

Proboszcz został uwięziony, osądzony, skazany i zmarł przed paru laty w ciężkich robotach.

Przed rokiem mer gminy, w której zbrodnia się wydarzyła, zachorował obłożnie i na łóżu śmierci wezwał obrońcę księdza.

— Panie adwokacie, ksiądz X. był niewinnym — rzekł, a potem dodał: — Tak! a jednak dziecko dobrze widziało i świadkowie mieli rację, i sąd, i sędziowie przysięgli, tylko zbrodnię ja popełniłem, a ponieważ chciałem, aby skazano proboszcza, przebrałem się za księdza...

I mówi się tyle o fanatyzmie klerykalnym! Combes i jego zauszniczy zaostrzają stale i bezustannie tę głuchą walkę, jaka toczy się dzisiaj we Francyi, pomiędzy obozem klerykalno-nacjonalistycznym i partją socjalistyczno-wolnomyślną.

A jednak polityka Combes'a i jego większość parlamentarna doznały już kilku szwanków: Waldeck-Rousseau, Millerand, Leygue, ostatnio Doumer, byli lub przyszli ministrowie stoją w opozycyi z Combes'em, który w końcu uledez musi, ale ulegnie, zasiałszy we Francyi, jeżeli nie wojnę domową — to głęboko zakorzenioną demoralizacyę i rozkład.

K. D.-S.

(Dokończenie nastąpi).



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kasy samopomocy dla kobiet pracujących.

Sprawozdanie z posiedzeń komitetu Kasy za mies. Kwiecień, wykazuje, jak zawsze, żywą gorliwość zarządu, która znów najlepiej dowodzi rozwoju instytucyi, nigdy nie ustającej w pełnieniu powziętych zobowiązań względem swych uczestniczek.

W ciągu miesiąca Kwietnia wypłacono pożyczek 10 na ogólną sumę rub. 285. Udzielono wsparć 3-m uczestnikom na sumę rub. 22 kop. 57; porad lekarskich 55, pomoc akuszeryjną jedną, lekarstw wydano 71.

— W d. 4-m b. m. w szwalni III-iej przy ulicy Marszałkowskiej, pod Nr. 56, liczenie zgromadzone opiekunki i wychowanki zakładu, w słowach, pełnych serdecznej wdzięczności, dziękowały przewodniczącej, p. Liedtkowej, (żonie niedawno zmarłego przemysłowca) za trudy niesione ku dobru instytucyi przez lat 10.

P. Liedtkowa pozostaje nadal w zarządzie szwalni, ustępuje tylko ze stanowiska przewodniczącej, zagnona ku temu osobistymi swemi sprawami.

Sto dziewczynek zaspiewało zgodnie kantatę dziękczynną, opiekunki, koleżanki z zarządu, ofiarowały p. Liedtkowej pamiątkową teczkę z podpisami. Uroczystość cała miała nastrój nader serdeczny i podniosły.

Oprócz wychowanek, uczęszczających obecnie do zakładu, zebrały się tu bardzo licznie wychowanki, które zakład już ukończyły, uczęszczały zaś do niego podczas okresu przewodniczenia mu przez p. Liedtkową.

— W d. 7-m b. m. odbyło się zebranie ogólne Członków Towarzystwa Ochrony kobiet, na którym odczytano sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1902 i rok 1903.

Ze sprawozdania dowiedziano się, że wy-

dział „Opieki nad dziećmi“ został już zorganizowany i że bardzo energicznie rozpoczął swe czynności, oraz, że wydział „dostarczania pracy“, także już poczynił rozwijać działalność swoją.

Ochrona młodych kobiet w podróży przedstawia wiele trudności, i wymaga bardzo skomplikowanej organizacyi. Wydział ten może rozwinąć swą pracę, jeżeli pozyska współdziałanie członków na prowincyi.

Z prawdziwą też otuchą na przyszłość, zanotować należy, że zabiegi towarzystwa zdołały uratować pewną liczbę młodych dziewcząt od moralnego upadku.

Działalność swą w szpitalach Towarzystwa ochrony rozpoczęło dopiero w roku bieżącym.

W porozumieniu z zakładem św. Małgorzaty w Piaseczynie, kobiety, pragnące wejść na drogę poprawy, znajdują pracę i opiekę.

W schronieniu tymczasowem, otwartem dla szwaczek poszukujących pracy, przebyło w r. 1903, 58 dziewcząt w ciągu 3,850 dni instytucyjnych.

Drugie schronienie otwarto dla dziewcząt wyznania ewangelickiego, istnieje zaś projekt otwarcia trzeciego schroniska dla służących i robotnic.

Otwarto pierwsze schronienie dla katoliczek w r. 1903, drugie w roku bieżącym a także schronienie dla ewangeliczek.

Zgromadzeni członkowie przyjęli sprawozdanie z uznaniem.

Dochody Towarzystwa wynosiły ogółem w r. 1902 rub. 3,365, w r. 1903 rub. 7,388. Pozostałość do dnia 1 Stycznia 1904 r. wynosiła rub. 275.

W wykazie tym nie mieszczą się wydatki, poniesione przez kuratorki i kuratorów oraz przewodniczących wydziałów.

W jakim stosunku dochody te odnoszą się do potrzeb, dowodzi najlepiej projekt budżetu na rok 1904, wynoszący sumę rb. 20,630.

Zebranie ogólne zatwierdziwszy sprawozdanie, przyjęło ofiarę p. Karolowej Szlenkierowej, w summie 3,000 rub., w liście zastawnym i postanowiło utworzyć fundusz zapasowy z potrąceń 1% od składek zapasowych.

Do zarządu wybrano panie: Helenę Kalinowską, Maryę Wydzzyńską, prof. Józefa Kallenbacha, Kazimierza Madalińskiego, dr. Józefa Wszeborę, na zastępcę p. Edmunda Geisslera; — do komisji rewizyjnej — pp. Mieczysława Epsteina, Leona Grabowskiego i Mieczysława hr. Potulickiego.

Obrodam przewodniczył p. Ed. Geissler.

Z. S.



Nasz ul.



— Dnia 15-go b. m. z rozpoczęciem pierwszego sezonu kuracyjnego w Ciechocinku, dwie młode nauczycielki z Warszawy: pp. Marya Lipska i Paulina Laskowska organizują „Ogródek dziecięcy.“ Program zabaw na świeżym powietrzu w dni pogodne, a w krytej sali podczas słoty, obejmuje gry wolne i z przyrządami, marsze, śpiewy, ćwiczenia fizyczne i wszelkie rozrywki, wchodzące w zakres metody froeblovskiej. Dzieci przyjmowane będą w wieku od lat 5—12. Niewątpliwie rodzice, obdarzeni licznymi pociechami, z radością powitają nowość tak pożądaną i zamiast pozostawiać dźwiatwę pod opieką nianiek, bon i guwernantek, zechcą im dostarczyć zdrowej, godziwej i pouczającej rozrywki w gronie ich rówieśników. I dźwiatwa na tem zyska i mamusie będą miały więcej swobody. Tam, gdzie tyłu ludzi przewija się w ciągu jednego lata, gdy każda niemal rodzina przywozi z sobą dzieci, gdy stać kogoś na kostiumy sezonowe, kuracyę, a nawet zabawę, wydatek tak nieznaczny, poniesiony w sprawie „Milusińskich“ nie zaciąży zbyttno na budżecie domowym, a cel godnym jest poparcia i rozpowszechnienia.

— W początkach ubiegłego miesiąca wyszedł z druku II-gi i III-ci zeszyt czasopisma „Kosmos,” wydawanego we Lwowie przez Towarzystwo Przyrodników imienia Kopernika. Zawiera szereg pouczających artykułów, opracowanych przez uzdolnionych i zamilowanych specjalistów.

— P. Roch Kowalski, przełożony tutejszego zakładu naukowego otrzymał od władzy pozwolenie na otwarcie wieczornych kursów dla młodzieży męskiej i dorosłych. Kurs nauk czteroletni w zakresie czterech klas szkoły realnej.

— Towarzystwo śpiewacze „Lutnia” w Warszawie ogłasza konkurs na czterogłosową pieśń męską, bez wtóru, w przystępnym stylu, do jakiejś poezji, wartościowej pod względem literackim. Przeznaczono cztery nagrody: jedną 25 rubli i trzy po 15 rubli. Skład sędziów konkursu stanowią: Feliks Konopasek, dyr. Zygmunt Noskowski, Piotr Maszyński, Boguski i Rzepko.

Utwory — z zachowaniem zwykłych warunków konkursu — nadsyłać należy do dnia 1-go Października r. b. do księgarni S. Sadowskiego (Marszałkowska, 115) z wyraźnym zaznaczeniem: „Na konkurs Lutni.”

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze, które na mocy pozwolenia urządziło odczyty popularne z dziedziny ogrodnictwa w Grójcu i w Błoni, w dalszym ciągu odbędzie je jeszcze dnia 15-go b. m. w Skierniewicach, d. 23-go w Łowiczu i dnia 12-go Czerwca w Radzyminie.

— W Sierpniu r. b. zorganizowane będą w Zakopanem wykłady wakacyjne przez Towarzystwo wyższych kursów (Kraków—Poselska, 20), na czele którego stoi prof. dr. Odo Bujwid i Kazimierz Krauz. Zadaniem kursów jest podniesienie poziomu wiedzy wśród ogółu i zachęcenie słuchaczy do samodzielnych prac i badań. Dotychczas zapewnione są wykłady największych powag naukowych.

— P. Tomasz Adamiak, właściciel zakładu stolarskiego w naszym mieście, powziął myśl utworzenia — zbiorowemi siłami — kolonii rzemieślniczej, w nabytym w tym celu Oltarzewie, w gub. Kaliskiej.

Za udział 50 rubli rzemieślnik staje się właścicielem 1/4 morgi gruntu, za złożonych 100 rubli zadatku będzie miał wybudowany domek mieszkalny, który z czasem, po spłaceniu rat dzierżawnych, wraz z ogródkiem i inwentarzem, stanie się jego własnością.

Projekt ze wszech miar chwalebny i pożyteczny, — oby jak najrychlej znalazł urzeczywistnienie.

— W Rodzanowie, w powiecie Mławskim, zawiązaną została włościańska spółka rolna p. n. „Robota.” Na razie zapisało się 12-tu członków z wkładami po 10 rubli.

— W Chruszczowie, pod Ciechanowem, powstała włościańska spółka rolna, do której przystąpiło 21 uczestników z udziałami po 20 rubli; podobnie założono spółkę rolną w Pawłowie (powiat Przasnyski), zapisało się 23-ch członków z udziałami po 10 rubli. Do spółki w Szwelicach (powiat Makowski) przystąpiło 35 członków z wkładami po 15 rubli.

— Dnia 8-go b. m. zakończył życie ś. p. *Stanisław Sienicki*, długoletni redaktor „Gazety Kieleckiej,” przeżywszy lat 54. Zmarły położył liczne zasługi na polu pracy społecznej i publicystycznej.

— Dnia 6-go Maja zmarł w Monachium wybitny malarz-portrecista, *Franciszek Lenbach*, w wieku lat 68.

— Dnia 10-go b. m. zmarł w Londynie *Henryk Stanley*, znany podróżnik po Afryce.

— Dnia 8-go b. m. zmarła w Berlinie słynna aktorka niemiecka *Jenny Gross*.

— Depesze z Limy donoszą o śmierci prezydenta Reczypospolitej Peruńskiej — *Manuela Candamo*.

Treść numeru:

Pani Marya, czy Marysia? (Słów parę w kwestyi sług), przez Sz. — Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Hymny do nocy (wiersz), przez Henryka Salza (Campanella). — Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Ś. p. Izabella Ryxowa, przez Zofię Seidlerową. — Z obcej niwy, przez A. Września. — Maurycy Jokaj, przez T. K. — Z listów do „Bluszcza” z Paryża, przez K. D.-S. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20-ty (dokonanie) powieści „Milość moim grzechem.” w przekładzie z francuskiego M. Łaganowskiej. oraz Referat Maryi Karzewskiej p. t. „Kobieta w ogrodnictwie.”

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 32). — Przepisy kuchenne.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszczy”

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„KOBIETA WSPÓŁCZESNA”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płać za powyższe dzieło **tylko rb. 1.**

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

Na czas letniego sezonu!

SPRZEDAŻ PIANIN w wielkim wyborze bez zaliczki

25 rb.

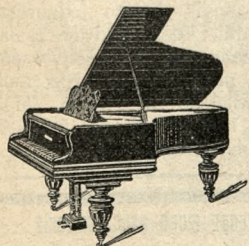
miesięcznej rozpłaty



25 rb.

miesięcznej rozpłaty

C. M. SCHRÖDER



Dostawca 5 Dworów Cesarskich.

Skład fabryczny:

Warszawa,

Nowy-Świat 30, Telef. 1288.

7-mio klasowe żeńskie gimnazjum STEFANII Z TARKÓWSKICH

Grabowskiej

Warszawa, Chłodna Nr. 39.

Egzaminy do klas: wstępnej, I, II, III, IV V rozpoczynają się d. 5 (18) maja do 5 (18) czerwca r. b.

Prośby o przyjęcie uczenie do klas powyżej wymienionych przyjmuje przełożona gimnazjum od 18 kwietnia (1 maja) 9 r. do 3 pp.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Brozury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Kwiaty sztuczne

J. KIEŁKIEWICZ

Niecała 10.

Otrzymałszy modele paryskie z pierwszorzędných firm, polecam w wielkim wyborze:

Piękne kwiaty do kapeluszy, balowe i girlandy ślubne.

Ubieranie żardinier, koszów, wazonów

Wykonanie artystyczne.

Ceny niskie.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

NA CZAS LETNIEGO SEZONU z powodu dużych zapasów

GRAMOFONÓW i PŁYT

poleca

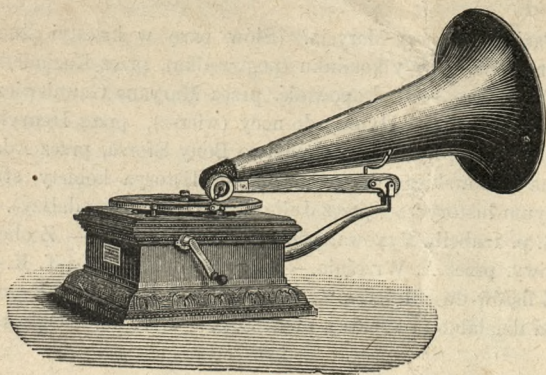
główny w kraju skład
Akcyjnego Tow. „GRAMOFON”

w ROSSYI.

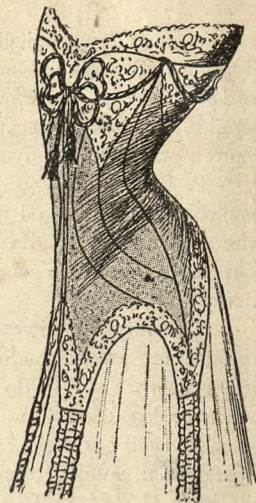
w Warszawie: NOWY-SWIAT 30 i jedyna filja: MARSZAŁKOWSKA 116

Telefon Nr. 1288

Telefon Nr. 2868.



Magazyn Gorsetów
Aux quatre Saisons
Wierzbowa 6.



Poleca najświeższe fasony paryskie.

Patentowany Angielski ANTI-GORSET

„PLATINUM“

odznaczony na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

nie posiada brykli i bocznych stałek, gdyż zapięcie nowej konstrukcji w zupełności je zastępuje;

może być w każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, albowiem platinki mogą być lekko wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

Platinki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może anti-gorset nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.

Materyał gorsetu mocny, kolory trwale, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

Przez swój dobry fason i odpowiedni krój, gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.



Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiacze zaś nie rozpinając karmid.

Ażeby zaznaczyć jak najszerszy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorsetem „Platinum“ wyznaczaliśmy możliwe niskie ceny, a mianowicie:

Drill 4.85; batyst. 6.50; tiulowy 7.00; batystowy jedwabny w deseń 9.00; satyn jedwabny 12.00.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Zamówienia zamiejscowe wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Za przesyłkę liczymy kop. 50. Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk, przesyłka na nasz koszt. Do obstalunku należy dołączyć miarę w jednym z wymienionych sposobów:

1) Numer noszonego gorsetu, 2) albo wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu w piersiach, talii i biodrach, albo 3) Panie gorsetów nie używające, zechcą mierzyć, będąc ubrane w stanik, w około pod pachami: pełny obwód w piersiach, talii i biodrach, (nie nie odliczywszy i doliczywszy).

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiednimi, zamieniamy na swój koszt.

Patent 10-letni na Rosję za № 1324. Wylączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego:

W fabrycznym składzie „HYGIENA” Senatorska 32 w Warszawie.

Dyrektor gimnazjum

JENERAŁA CHRZANOWSKIEGO

podaje do wiadomości, iż egzamina wstępne do klas od I-ej do VI-ej włącznie, oraz do klasy przygotowawczej rozpoczyna się dnia 3-go czerwca (now. st.). Prośby o dopuszczenie do egzaminów przyjmowane będą codziennie od 10-ej do 12-ej w kancelarii gimnazjum (Nowo-Wielka 13).

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO 25 RUBLI.



ANGELUS — ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN“ — „SYMPHONY“

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.

Cenniki ilustr. gratis.

Zakład naukowy żeński Zofi Sierpińskiej

63 Marszałkowska 63 (róg Pięknaj)

Zapis uczenie przychodnich i pensjonarek odbywa się w poniedziałki, środy i piątki od 4-ej do 6-ej po południu.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Swiat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Aмерыkański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.

SAMOUCZEK:

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

SERWISY KAMIENNE

Kolorowe po rub. 14. Białe po rub. 10. Składające się: z 24 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy. Wazy na 12 osób, 2 półmiski owalne, 1 okrągły, 2 do śledzi, 2 salaterki, 1 sosierka, 1 solniczka, 1 mustrzardnik z łyżeczką.

Od rub. 3 kop. 50 garnitury na amyalnie, kolorowe, kamienne zagraniczne.

Komplet szkła kryształowego za rub. 8 na 12 osób, sztuk 86,

poleca

GŁÓWNY SKŁAD I MALARNIA

Marjana Girtler

Warszawa, Nowy Świat 22.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
PAULINY BURCHARDT
Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

„Nowość z sitkiem“

SUDORYN

Ap. Kowalskiego

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie. Strzedz się naśladownictw!

POT, woń potu USUWA, zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 k., za zalicz. 111 k. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysła się rabaty, sposób taniej przesyłki, plakaty.

Ciechocinek,

Pensjonat „Zachęta“ Heleny Kuczalskiej i S-ki, powiększony o 43 pokoje przez wydzierżawienie 2 willi przy ul. Wysokiej (obok kościoła, kąpieli i parku). Na żądanie kuchnia dyetyczna pod nadzorem lekarza mieszkającego w pensjonacie. Opieka nad ciężko chorymi. Masaż, gimnastyka szwedzka lecznicza i pedagogiczna na miejscu. W dawnej Zachęcie czytelnia, pianino, rower, tenis, opieka nad młodzieżą. W obu kuchnia staranna, ceny niskie, pokój, pościel, całkowite utrzymanie od 2 rb. W maju 10% niższe. Zamawiać do 15 maja. Warszawa, Moinuski 9, później Ciechocinek.

Ciechocinek.

Pensjonat doktorowej Aleksandry Sawickiej w willi „Konstancji“ świeżo odnowionej, urządzonej wygodnie: kuchnia zdrowa i smaczna, opieka dla chorych i młodzieży, wspólny salon, fortepian, pisma. Ceny bardzo umiarkowane. Zamawiać do 15-go maja. Mokołowska 7A, od 10-ej—1-ej i od 5-ej—7-ej, później Ciechocinek.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Maryan Gawalewicz.